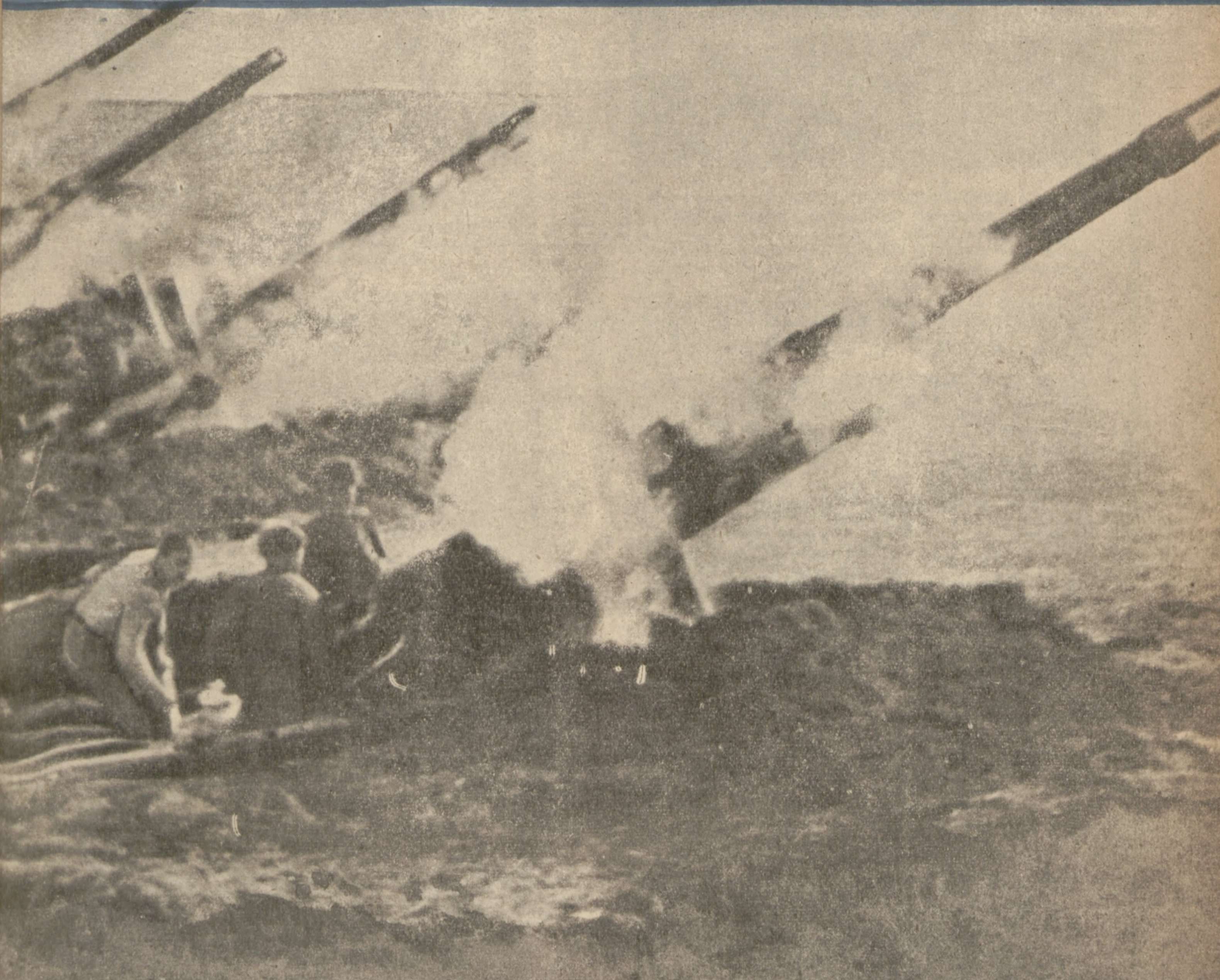
WIARUS

Nr 2

15 – 31 stycznia 1950



Pięć lat temu...

Armia Radziecka niepowstrzymanie prze naprzód miażdżąc hitlerowską potęgę, wyzwalając coraz to nowe tereny Polski.

14 stycznia rozpoczęły natarcie wojska II Frontu Białoruskiego pod dowództwem Marszałka Rokossowskiego, uderzając na Prusy Wschodnie. Jednocześnie lewe ich skrzydło po dotarciu do Zatoki Gdańskiej ruszyło wzdłuż Bałtyku na zachód.

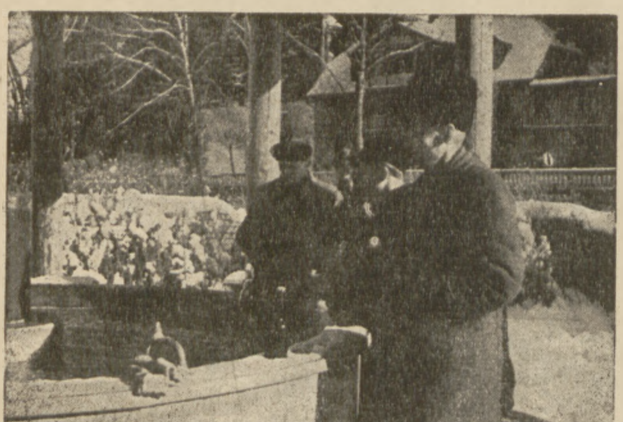
Na zdjęciu artyleria II Białoruskiego Frontu na stanowiskach ogniowych pod Puckiem.

(Foto WAF)

Polska i Świat



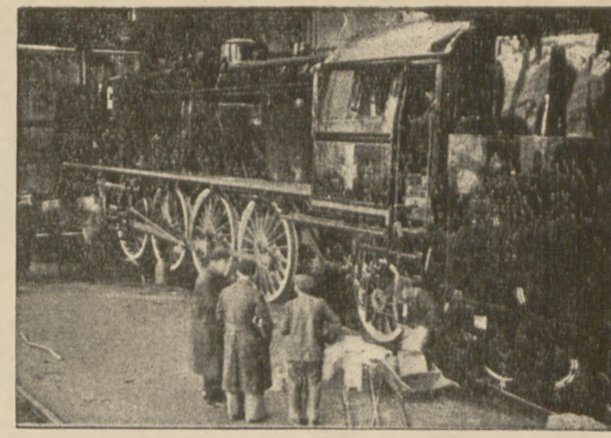
Szerokie rzesze społeczeństwa polskiego masowo protestowały przeciwko hitlerowskim metodom francuskiego ministra Mocha, gorliwego służalca amerykańskiego imperializmu, który w ostatnim okresie rozpoczął dziką akcję terroru wobec Polaków przebywających we Francji.
14 stycznia w Warszawie odbył się potężny wiec protestacyjny zwołany przez Ogólnopolski Komitet Pokoju, który widzimy na zdjęciu. (WAF)



Chłopi się leczą. W okresie zimowym większość kuracjuszów przebywających w naszych uzdrowiskach stanowią pracujący chłopi, skierowani przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Na zdjęciu widzimy Antoniego Pastuszka z Rzecznicy, Adama Pędrysa z Będowa, Janinę Lisowską z Nidy i Eugeniusza Bieleckiego z Brzezin przy pijalni w parku zdrojowym w Dusznikach (WAF)



Całe Chiny wyzwolone! Z radością czytają tę wiadomość chińscy chłopi, przed którymi zakwitło dziś nowe życie na wolnej od wyzyskiwaczy ziemi. Pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Chin lud chiński kroczy ku jasnej, szczęśliwej przyszłości



Oto nowe dzieło naszych robotników i inżynierów — lokomotywa całkowicie polskiej konstrukcji, osiągająca z łatwością szybkość 110 km na godzinę. Na zdjęciu widzimy próbę techniczną tej lokomotywy w fabryce lokomotyw w Chrzanowie. (WAF)



Na zdjęciu widzimy robotników włoskich okupujących jedną z fabryk w Neapolu, która na rozkaz amerykańskich koncernów i za zgodą włoskiego kapitalisty miała zostać zamknięta. Ten zamiar wskutek akcji robotników został udaremniony. (Vie Nuove)



Gospodarka Niemiec Demokratycznych pracuje dla pokoju i rozwija się pomyślnie na przekór anglo-amerykańskim imperialistom i ich zachodnio - niemieckich pachołkom — byłym hitlerowcom z Adenauerem na czele. Swoje wspaniałe osiągnięcia gospodarcze Niemcy Demokratyczne zawdzięczają między innymi masowemu ruchowi współzawodnictwa pracy. Bruno Kiesler, traktorzysta, dzień w dzień przekracza 200 procent normy. Za swą pracę otrzymał on odznakę przodownika pracy, co widzimy na zdjęciu. (Zeit im Bild)

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW I AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

ROK IV 15—31 stycznia 1950 Nr 2 (52)

WARSZAWA TĘTNI ŻYCIEM

Czy może być piękniejsza nagroda dla przodownika wyszkolenia niż wycieczka do Warszawy?

Kto z naszych przodujących żołnierzy był ostatnio na wycieczce w stolicy, ten na pewno nie prędko zapomni wrażenia, jakie odniósł. I jakże różne są obecnie uczucia odwiedzających Warszawę od wrażeń, które odnieśli żołnierze I-szej Armii, gdy pamiętnego dnia, 17 stycznia 1945 roku, u boku oddziałów Armii Radzieckiej wyzwolili stolicę.

Wówczas Warszawa była potwornie zniszczona. Pustka. Ulice zawalone gruzami. Wypalone szkielety domów. Szczątki tramwajów, wybuchające miny — śmierć i zniszczenie — oto widok, który przedstawiał się żołnierzom - wyzwolicielom stolicy.

I oto po pięciu latach od chwili wyzwolenia nasza stolica przedstawia zupełnie inny widok. Ze wschodu na zachód przecina Warszawę najpiękniejsza arteria miasta zbudowana zaledwie w ciągu 2 lat — Trasa W—Z. Wzdłuż Trasy W—Z wyrosły dziesiątki domów. Całkowicie odbudowana została piękna ulica — Nowy Świat. W śródmieściu Warszawy wyrastają okazałe wielopiętrowe kamienice.

W dzielnicach robotniczych na Muranowie, Mirowie, Mokotowie, Młynowie i Żoliborzu w błyskawicznym tempie powstają liczne osiedla mieszkaniowe wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia.

Dla ilustracji wielkich osiągnięć odbudowy Warszawy warto przytoczyć kilka cyfr.

W ciągu ubiegłych lat w Warszawie odbudowano przeszło połowę domów, wśród nich przeważnie budynki mieszkalne. Dzięki temu tysiące ludzi pracy przeniosło się z ponurych i wilgotnych pomieszczeń w ruinach do nowoczesnych, nowozbudowanych domów.

Warszawa przeistacza się w miasto przemysłowe. W ciągu ubiegłego pięciolecia zbudowano cały szereg zakładów przemysłowych, w tej liczbie dwie nowe wielkie fabryki — Fabrykę Lamp Elektrycznych i Państwowe Zakłady Odzieżowe. W szybkim tempie powstaje pierwsza w Polsce fabryka samochodów na Żeraniu. Buduje się również wielkie zakłady drukarskie Domu Słowa Polskiego.

Trudno wyliczyć wszystkie dziedziny, w których odbywa się odbudowa Warszawy, ale już te pobieżne dane świadczą o tym, że w ciągu ubiegłych pięciu lat odbudowa stolicy poczyniła ogromne postępy. Wystarczy stwierdzić, że wysiłek i środki materialne włożone w odbudowę Warszawy wystarczyłyby na zbudowanie od nowa wielkiego miasta.

Czemu zawdzięczamy te potężne osiągnięcia w odbudowie stolicy Polski?

Zawdzięczamy je przede wszystkim naszej władzy ludowej, która natychmiast po wyzwoleniu zadecydowała o przeniesieniu stolicy do Warszawy i rzuciła wezwanie do jej odbudowy. To wezwanie podjęła z zapałem polska klasa robotnicza i pod kierownictwem swej czołowej partii — PZPR dźwignęła z ruin miasto, wzmagając każdym rokiem tempo jego odbudowy. W walce o odbudowę Warszawy zrodził się masowy ruch współzawodnictwa pracy.

Należy jednak o tym pamiętać, że pierwszymi budowniczymi Warszawy byli żołnierze radzieccy i polscy. Oni wydobywali miny z ruin, chroniąc miasto przed dalszym zniszczeniem, ocalając życie jego mieszkańców. Żołnierze i technicy radzieccy odbudowali elektrownię warszawską i sieć telefoniczną. Żołnierze radzieccy dali Warszawie pierwszy most pontonowy.

Ale nie tylko tę pomoc w odbudowie Warszawy zawdzięczamy ludziom Związku Radzieckiego. Na przykładach robotników radzieckich wzorowali się warszawscy murarze, betoniarze, elektrotechnicy, którzy nauczyli się budować domy w ciągu kilkunastu dni. Moskwa, stolica Związku Radzieckiego przysłała do Polski pierwsze troleybusy. Związek Radziecki pomógł nam w budowie Trasy W—Z.

Osiągnięcia w odbudowie Warszawy to owoc zapału narodu polskiego, który swą miłość do bohaterskiej stolicy wyraził choć po części przez ofiarowanie na jej odbudowę wielkich sum i przez bezpośrednie uczestnictwo w jej odgruzowaniu.

Dziś Warszawa tętni życiem. Z miasta całkowicie zrujnowanego przeistoczyła się w ciągu pięciu lat w miasto godne stolicy Polski.

Rzecz prosta, że w ciągu tych pięciu lat nie mogły zniknąć z ulic Warszawy wszystkie ślady zniszczeń wojennych. Wiele jeszcze wysiłku trzeba będzie włożyć, by całkowicie dźwignąć z ruin naszą ukochaną stolicę.

W okresie trwania planu sześcioletniego Warszawa stanie się potężnym milionowym miastem, które będzie się rozpościerało na przestrzeni trzech tysięcy kilometrów kwadratowych. Będzie to miasto o wspaniałych budowlach, będzie to miasto wyposażone w najnowocześniejsze środki komunikacji z koleją podziemną włącznie.

Do najpiękniejszych tradycji Wojska Polskiego należy wyzwolenie naszej stolicy u boku Armii Radzieckiej. Jeszcze w roku 1943 maszerując po „warszawskiej szosie", żołnierze I Dywizji myśleli o wyzwoleniu stolicy. Z myślą o Warszawie żołnierze I Armii toczyli bohaterskie boje pod Leninο, nad Bugiem, na przyczółku pod Warką, na przyczółkach warszawskich na Pradze i Żoliborzu. 17 stycznia 1945 roku to postanowienie żołnierzy I Armii zostało urzeczywistnione — wkroczyli do Warszawy jako zwycięzcy.

W piątą rocznicę wyzwolenia Warszawy żołnierze polscy wraz z całym narodem mogą z dumą i radością stwierdzić, że owoce ich zwycięstwa, owoce zwycięstwa Armii Radzieckiej zostały w ciągu ubiegłych pięciu lat utrwalone i powiększone. Warszawa dźwignęła się z gruzów.

Zniszczona Warszawa 1945 roku była straszliwym symbolem wojny narzuconej światu przez zbrodniczy imperializm hitlerowski. Dzisiejsza Warszawa — to sztandar pokoju, to żywy przykład twórczej, pokojowej pracy ludu polskiego, który odbudowuje swoją ukochaną, bohaterską stolicę na przekór tym, którzy znów chcieliby obrócić kwitnące miasta w ruiny i zgliszcza — imperialistycznym podżegaczom wojennym.

Nasza bohaterska i piękna stolica tętni życiem i pokojową pracą wskazując całemu światu, ile może zdziałać lud pracujący ożywiony wielką ideą budowania socjalizmu.

J. S.



LENIN

26 lat mija od śmierci człowieka, który całe swoje wielkie życie poświęcił nieugiętej walce o sprawę wszystkich uciskanych krzywdzonych wyzyskiwanych. 26 lat masy pracujące świata kroczą drogą dziejów bez Włodzimierza Lenina, prowadząc swą walkę o wyzwolenie, o socjalizm.

Drogę tę znaczą potężne zwycięstwa. Oto istnieje najpotężniejsze państwo świata, ojczyzna socjalizmu. Oto powstały kraje demokracji ludowej, dążące do socjalizmu. Oto zwyciężył 450-milionowy lud chiński. Oto rosną siły proletariatu we wszystkich krajach kapitalistycznych.

Osłabł światowy kapitalizm, wzrosły siły obozu postępu i wolności i wiemy, że gigantyczne te osiągnięcia mogły dokonać się tylko dzięki temu, że ludzie pracy idą drogą, którą swym geniuszem wytyczył — Włodzimierz Lenin.

Lenin stworzył Partię Bolszewicką, niedościgniony wzór partii robotniczej, która pokonała wrogów, a dziś kieruje życiem 200 milionowego radzieckiego narodu. To Lenin wespół ze Stalinem kierował Rewolucją Październikową, której zwycięstwo umożliwiło stworzenie pierwszego na świecie państwa socjalistycznego. Dziś Związek Radziecki pod kierownictwem genialnego następcy Lenina — Józefa Stalina potężnieje z dnia na dzień, będąc ostoją światowego pokoju, będąc natchnieniem dla uciskanych jeszcze w jarzmie kapitalistycznym narodów.

To Lenin rozwinął marksizm, wzbogacił go nowymi wnioskami, przystosował go do nowego okresu historycznego, do okresu imperializmu, rewolucji proletariackich i budownictwa socjalizmu. To on obronił marksizm przed fałszerstwami oportunistów, zamaskowanych agentów światowego kapitalizmu. Marksizm - leninizm stał się dziś potężnym orężem mas pracujących w ich walce o obalenie ustroju kapitalistycznego.

To Lenin wraz ze Stalinem zorganizowali pierwszą w świecie armię nowego typu armię wyzwolonych robotników i chłopów — Armię Radziecką. W oparciu o wskazania Lenina rosła ona i potężniała. Ona obroniła Kraj Rad przed imperialistycznymi hordami i bandami białych generałów w okresie Wojny Domowej, a w 20 lat później rozgromiła wroga ludzkości — hitleryzm. Z tej armii, z jej żołnierzy, nasze Wojsko Polskie i my, polscy żołnierze dziś wzór i przykład bierzemy.

Imię Lenina jest bliskie i drogie każdemu człowiekowi pracy na świecie, lecz szczególnie bliskie i drogie jest nam Polakom. Gdy Polacy mówią o Leninie, mówią o nim jako o najbliższym i ukochanym przyjacielu. Lenin był szczerym i serdecznym przyjacielem Polski i przez całe swe życie dążył do tego, by nasz naród uzyskał pełnię wolności.

My Polacy pamiętać będziemy zawsze, że bez Lenina i Stalina, wodzów Rewolucji Socjalistycznej i Państwa Socjalistycznego nie odzyskalibyśmy dwukrotnie niepodległości, że nie potrafilibyśmy wyzwolić się spod hitlerowskiego jarzma.

Dlatego imię Lenina z czcią i miłością wymawia każdy polski człowiek pracy, który dziś buduje nową socjalistyczną Polskę. Dzięki Leninowi, dzięki jego nauce, dzięki jego wiernemu uczniowi i następcy Stalinowi możemy dziś budować piękniejsze życie, szczęśliwe jutro przyszłych pokoleń.

Lenin umarł, lecz dzieło jego żyje pod jego sztandarem wiedzie naród radziecki i ludzi pracy całego świata — Józef Stalin.



Wieści z frontu.

BYŁ 21 STYCZNIA

Lodowatym zimnem oznajmił rok tysiąc dziewięćset dwudziesty czwarty swoje wkroczenie w dzieje. Wściekł się styczeń na zasypany śniegiem kraj i poczynając od drugiej połowy zawył wichrami, bezustanną zamiecią. Na kolejach południowo-zachodnich śnieg zasypywał tory. Ludzie walczyli z rozszalałym żywiołem. W góry śniegu wrzynały się stalowe wiertła maszyn, torując drogę pociągom.

Mróz i zamieć rwały pokryte lodem druty telegraficzne. Z dwunastu linii pracowały tylko trzy: Indoeuropejska linia telegraficzna i dwa bezpośrednie kable.

W pokoju, w którym znajdował się telegraf stacji Szepietówka, pierwsze trzy aparaty Morsego nie zaprzestają swojej bezustannej rozmowy, zrozumiałej jedynie dla wprawnego ucha.

Telegrafistki są młode, długość taśmy nadanej przez nie przewyższa 20 kilometrów, podczas gdy staruszek, ich kolega, rozpoczyna już trzecią setkę kilometrów. Nie liczy, jak one, taśmy, nie marszczy czoła, układając trudne litery w zdania. Wpisuje na blankiet słowo za słowem, przysłuchując się dźwiękom aparatu. Odbiera kierując się słuchem: „Do wszystkich, wszystkich, wszystkich!"

Notując, telegrafista myśli: „Zapewne znów okólnik w sprawie walki z zaspami". Za oknem szaleje zamieć, wicher rzuca w szyby garstki śniegu. Telegrafiście przywidziało się, że ktoś zapukał do okna. Odwrócił się i mimo woli zachwycił się deseniem wyrysowanym przez mróz na szybach. Żadna ręka ludzka nie potrafiłaby wyrzeźbić tak misternej grawiury z fantastycznych liści i łodyg.

Widok ten odwrócił jego uwagę: przestał przysłuchiwać się dźwiękom aparatu. A kiedy oderwał wzrok od okna, wziął taśmę w rękę, żeby przeczytać przepuszczone słowo.

Aparat nadawał:

„Dwudziestego pierwszego stycznia o godzinie szóstej minut pięćdziesiąt..."

Telegrafista szybko zapisał, rzucił taśmę i podparłszy głowę dłońmi zaczął słuchać.

„Wczoraj w Gorkach zmarł..." Telegrafista wolno notował. W ciągu swego życia słyszał wiele radosnych i tragicznych wiadomości, pierwszy dowiadywał się o cudzym nieszczęściu i szczęściu. Dawno już przestał wnikać w sens skąpych, oderwanych słów, łowił je uchem i mechanicznie notował na papierze, nie zastanawiając się nad ich treścią.

Oto teraz ktoś umarł, kogoś o tym zawiadamiają. Telegrafista zapomniał o nagłówku: „Do wszystkich, wszystkich, wszystkich!" Telegraf nadawał: „Włodzimierz Iljicz" — i stary telegrafista tłumaczył uderzenia młoteczka na litery. Siedział spokojnie, trochę zmęczony. Umarł gdzieś jakiś Włodzimierz Iljicz, komuś zakomunikuje on zanotowane dziś tragiczne słowa, ktoś zapłacze z rozpaczy, a dla niego wszystko to pozostanie obce. Jest on przecież tylko postronnym świadkiem. Telegraf wystukiwał kropki, myślniki, znów kropki, znów myślniki, a on ze znanych sobie znaków układał już pierwszą literę; wypisał ją na blankiecie — była to litera „L". Po niej napisał drugą „E", obok niej starannie „N", niezwłocznie dodał do niej „I" i już automatycznie wypisał ostatnią literę „N".

Telegraf nadał pauzę i telegrafista na dziesiątą część sekundy zatrzymał swój wzrok na napisanym przez się słowie LENIN.

Aparat nadawał dalej, ale myśl, natknąwszy się przypadkowo na znajome imię, wróciła do niego. Telegrafista raz jeszcze spojrzał na ostatnie słowo LENIN.

Co? Lenin? W soczewce oka odbił się w perspektywie cały tekst telegramu. Kilka chwil telegrafista przyglądał się blankietowi i po raz pierwszy w ciągu trzydziestu dwu lat pracy nie uwierzył w to, co napisał.

Trzykrotnie przebiegł szybko oczami papier, ale uporczywie powtarzały się słowa: „Umarł Włodzimierz Iljicz Lenin". Stary telegrafista skoczył na nogi, podniósł zwiniętą w spiralę taśmę, wpił się w nią oczyma. Dwumetrowa taśma potwierdzała to, w co nie mógł uwierzyć! Odwrócił trupio bladą twarz w stronę swych współpracownic; usłyszały w tej chwili jego wystraszony krzyk:

— Lenin umarł!

Wiadomość o ciężkiej stracie wyślizgnęła się z drzwi i z szybkością wichru obiegła dworzec, wypadła w zamieć śnieżną, zawirowała po torach i zwrotnicach i mrożąc wszystko wpadła w nawpółotwartą, okutą żelazem bramę remizy parowozowej.

W remizie stał parowóz, który naprawiała brygada zajmująca się bieżącym remontem. Stary Polentowski sam wlazł pod swój parowóz i wskazywał ślusarzom uszkodzenia. „Zachar Bużżak wyprostowywał z Artiomem zgięte pręty paleniska. Trzymał je na kowadle podstawiając pod uderzenia młota Artioma.

W oświetlonym otworze drzwi mignęła sylwetka człowieka i rozpłynęła się w wieczornym zmierzchu. Łoskot uderzeń potłumił pierwszy krzyk, ale kiedy człowiek zbliżył się do stojących koło parowozu ludzi, Artiom, który podniósł w górę młot, nie opuścił go.

— Towarzysze! Lenin umarł!

Młot osunął się wolno z ramienia — ręka Artioma opuściła go bezwładnie na cementową podłogę.

— Coś powiedział? — Artiom wpił się rękami w kożuch tego, który przyniósł straszną wiadomość.

A ten, obsypany śniegiem, ciężko dysząc, powtarzał już głuchym, urywanym głosem.

— Tak, towarzysze, umarł Lenin.

I ponieważ nie krzyczał już więcej, Artiom pojął pełną grozy prawdę i teraz dopiero przyjrzał się twarzy człowieka: był to sekretarz organizacji partyjnej.

Z rowu remontowego wychodzili ludzie i milcząc słuchali wiadomości o śmierci tego, którego imię znał cały świat.

Przed bramą, tak że wszyscy drgnęli, zawył parowóz. Z drugiego dworca odpowiedział inny, potem trzeci... Do ich potężnego i trwożnego krzyku przyłączył się głos syreny elektrowni, wysoki i przeraźliwy, jak wycie szrapnelu. Swoim czystym głosem śpiżowym zagłuszył je szybkobieżny olbrzym „S", parowóz pociągu osobowego, gotowego do odejścia w kierunku Kijowa.

Maszynista polskiego pociągu bezpośredniej komunikacji Szepietówka — Warszawa, dowiedziawszy się o przyczynie syren alarmowych, przysłuchiwał się chwilę, potem wolno podniósł rękę i pociągnął w dół łańcuszek, otwierający wentyl syreny. Wiedział, że robi to po raz ostatni, że nie będzie już więcej jeździł na tym parowozie, ale ręka jego trzymała mocno łańcuszek.

Tłum ludzi zapełniał remizę, płynął przez wszystkie cztery bramy; a kiedy ją zapełnił, rozległy się wśród grobowego milczenia pierwsze słowa.

Mówił sekretarz szepietowskiego komitetu okręgowego partii.

— Towarzysze! Umarł wódz proletariatu międzynarodowego, Lenin. Partia poniosła niepowetowaną stratę. Umarł człowiek, który stworzył i wychował partię bolszewicką w duchu nieprzejednania wobec wrogów... Śmierć wodza partii i klasy wzywa najlepszych synów proletariatu do wstąpienia do naszych szeregów...

Nie słychać było na sali zwykłego szumu, rozmów. Wielki smutek przytłumił głosy, ludzie mówią szeptem i w wielu oczach widnieje bolesna trwoga. Zdawało się, że zebrała się tu załoga okrętu, pozbawiona swego doświadczonego sternika, którego wicher uniósł w morze...



U »Waryńszczaków« jest coraz lepiej

Jest 17 stopni mrozu. Po polach hula lodowato zimny wicher. Zdaje się, że w Głoskowie życie zupełnie zamarło. A jednak...

Oto osiem nowych ślicznych budynków mieszkalnych w spółdzielni produkcyjnej im. Ludwika Waryńskiego. Tu życie toczy się wartkim nurtem. Członkowie spółdzielni, nie bacząc na ostre mrozy, stale kontaktują się ze sobą.

U przewodniczącego spółdzielni, Józefa Szulca, odbywa się właśnie narada. Dyskusja jest ożywiona. Raz po raz padają projekty, jak jeszcze lepiej urządzić życie w spółdzielni, jakie wprowadzić ulepszenia, by na wiosnę wszystko szło sprawnie i dobrze. Bo przecież, prawdę powiedziawszy, to wiosna już za pasem.

Józef Szulc, członek PZPR, małorolny, biedny chłop, którego w życiu nędza nie mało razy przydusiła, rozumiejąc znaczenie zespołowych gospodarstw rolnych, niosących wsi nowe lepsze jutro, już w końcu 1948 roku zabiegał, by gromada Głosków w pow. garwolińskim przeszła na kolektywną gospodarkę.

Ale cóż? Gdy tylko miejscowi bogacze posłyszeli o projekcie założenia spółdzielni produkcyjnej, rozpuścili języki, ile się dało. We wsi zawrzało.

Nie wszyscy jednak słuchali reakcyjnych bredni. 10 kwietnia 1949 roku czternastu małorolnych głoskowian podpisało deklaracje o przystąpieniu do spółdzielni.

Podpisali deklaracje i — wzięli się do pracy. A zaczęli od najważniejszego — od wybudowania domów dla poszczególnych rodzin gnieżdżących się dotąd w nędznych chałupinach. Państwo dało pomoc — spółdzielcy otrzymali kredyty w wysokości 1 miliona. Pieniądze te zaczną spłacać dopiero za sześć lat, a raty rozłożono im na lat trzydzieści.

W ciągu niespełna trzech miesięcy stanęły jasne, widne domy. Dwa pokoje z kuchnią na dole, wielki pokój na górze. Radość wśród spółdzielców panowała ogromna. Czy przed wojną mogliby o czymś podobnym marzyć?

I z tym większą ochotą wzięli się do dalszej pracy.

— A pracy mieliśmy wiele — mówią „Waryńszczacy", tak ich tu bowiem nazywają. — Ale znaleźliśmy dobrych pomocników. Kogo? — zapytacie. Żołnierze z pobliskiej jednostki przybyli nam z pomocą. Wiadomo, dziś żołnierze to najlepsi nasi przyjaciele, to nasi synowie i bracia. Jakże więc nie pomogliby? Razem z nami niwelowali grunt pod budowę domów i mówili do nas: „Bogaczy nie słuchajcie, a pracujcie, ile możecie, bo sami dla siebie pracujecie. Zobaczycie sami, ile potraficie zrobić".

Tak też członkowie spółdzielni produkcyjnej im. Ludwika Waryńskiego postępowali.

Nadeszła jesień — jesienne siewy. Choć spółdzielni jeszcze wówczas oficjalnie nie otworzono, robota w polu czekać nie mogła.

Z zapałem pracowała rodzina Kazimiery Szanawskiej, która przebywając z chłopską wycieczką na Ukrainie przekonała się naocznie, jakie wspaniałe dzieła potrafi tworzyć zespołowa gospodarka wiejska. Doskonale spisywał się Zygmunt Leśniewski, a nawet 78-letni Józef Makulec wychodził w pole.

W dniu 21 listopada 1949 roku nastąpił wielki dzień — otwarcie spółdzielni. Każdy ze spółdzielców otrzymał książeczkę wkładu gruntowego i książeczkę pracy. Po obliczeniach okazało się, że majątek spółdzielni przedstawia się wcale pokaźnie. Spółdzielcy stali się właścicielami 104 ha ziemi. Jak się to stało? Otóż do 34 ha wniesionych przez udziałowców dołączono 33 ha po miejscowym ośrodku rolnym, 18 ha nieużytków i wreszcie 19 ha dała weryfikacja gruntów otrzymanych przez chłopów z reformy rolnej.

104 ha to szmat ziemi. Wiele pracy trzeba włożyć w jej uprawę, ale pracy „Waryńszczacy" nie lękają się. Wiedzą, że pracują dla siebie i dla swej Ludowej Ojczyzny, wiedzą, że praca niesie im dobrobyt i szczęśliwą przyszłość.

Dawniej, przed wojną, waliła się nędza na pracującego chłopa jak grad na młode zboże. Ledwie można było wyżyć. Dziś, choć od otwarcia spółdzielni minęło zaledwie dwa miesiące, „Waryńszczacy" zdążyli już wyremontować wszystkie zabudowania gospodarcze, mają już 10 krów, buhaja, cielęta, 21 świń, 7 koni, wiele maszyn rolniczych.

— A na wiosnę wszystkiego będzie jeszcze więcej — zapewniają.

Na ich przykładzie widać, jak wiele potrafią zrobić pracujący chłopi w swej Ludowej Ojczyźnie, gdy pracują wspólnie. Dziś jeden po drugim zapisują się chłopi do spółdzielni im. Waryńskiego, widząc osiągnięcia zrzeszonych chłopów, widząc ich rosnący dobrobyt.

Oto, co mówi 50-letnia Maria Zając, kobieta, która nie umiała czytać i pisać, a która dziś uczęszcza na kurs nauczania początkowego, zorganizowany w Głoskowie:

— Teraz jest dużo, dużo lepiej niż dawniej. Po żniwach podniesiemy się jeszcze wyżej, a za parę lat ani nam, ani naszym dzieciom niczego nie zabraknie. Trzeba się tylko nie bać roboty i wierzyć w siłę naszej wspólnej gromady.

Janina Kaniówna

WARSZAWA żołnierskich wspomnień

Leży przede mną bodajże jedyny obecnie w Polsce komplet żołnierskiej gazety „Pancerni", który troskliwie przechowywany w plecaku przetrwał lata wojny...

263 numery tej gazety przez cały czas bojów polskiego czołgisty wiernie towarzyszyły żołnierzom na pierwszej linii frontu. Gdy trzeba było, dziennikarz zamieniał pióro na karabin i szedł na linię...

Oto garść wspomnień z bojów o Warszawę. Na szpaltach frontowej gazety ożywa Warszawa żołnierskich wspomnień...

BRATERSTWO

Ludzie pracy, dziś w żołnierskich mundurach, spod Moskwy i Kurska, Świerdłowska i Taszkentu własnymi piersiami wywalają bramę stolicy Polski. Obok nich krwawią nasi żołnierze... Krew radzieckiego i polskiego żołnierza miesza się na polach chwały po to, by stworzyć na wieczne czasy złoty pomost zgody i braterstwa..

Pamiętam taki obrazek: żołnierz polski zawzięcie strzela z ckm-u. W pewnej chwili pada ugodzony kulą. Ranny słania się. Nadbiega radziecka sanitariuszka. Przy „maszynce" staje radziecki żołnierz i bije w Niemców.

— Ważnom Warszawu! wmiestie krow proliwajem, wmiestie pobiedim!

Umęczona, bohaterska Warszawa kieruje swój wzrok ku wschodowi. Wolność niosą jej na ostrzach bagnetów żołnierze radzieccy i polscy...

S. Wrzesiński

WŚRÓD RANNYCH ŻOŁNIERZY

...Maleńki, przytulny pokoik szpitala wojskowego przy ulicy Hrubieszowskiej. Na łóżku siedzi młody chłopak i brzęka na gitarze. To Franciszek Koźmiński z Warszawy. Kościuszkowiec. Starszy sierżant.

Gdy wracał ze zwiadu całą noc przesiedział w wodzie. Było to podczas przeprawy przez Wisłę.

— No cóż? — wyjaśnia — nasi bili i szwaby bili. A ja w środku. Co robić? Co głowę uniosę, to hitlerowcy we mnie. I tak przeleżałem w wodzie, w charakterze półtopielca i pół żywego, calusieńką noc. Ale „języka" przyprowadziłem.

Koźmiński to doświadczony żołnierz. Dwa lata służył w Armii Radzieckiej, bił się pod Lenino, dwukrotnie był ranny. Ciągle powtarza: kiedy znów pójdę na front? Bo Warszawa to jeszcze nie koniec...

S.

OFENSYWA

Artyleryjska burza srożyła się prawie dwie godziny. Ale już po pierwszych 50 minutach przeniosła się w głąb obrony wroga. I wtedy pod osłoną tej stalowej ściany wału ogniowego poszły do ataku przednie bataliony piechoty. Niemcy bronili się zażarcie. Lecz nie było już systemu linii obronnych.

Front natarcia rozszerzył się na drugi dzień już do 50 kilometrów. I choć nacierające oddziały przeszły wśród walk w ciągu doby 25 do 30 kilometrów, tempo natarcia wciąż wzrastało. Żołnierzom naszym posuwającym się z zaplecza ku polu walki brną na spotkanie szeregi jeńców hitlerowskich. Na twarzach ich zmieszanie i oszołomienie.

B. Polewoj
korespondent wojenny „Prawdy"

×

Środa 17 stycznia 1945 roku. Dodatek nadzwyczajny! WARSZAWA WOLNA!

Warszawa. (Polpress) 17 styczeń. **Stolica Polski Warszawa została zajęta przez oddziały Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.**

MARSZAŁEK STALIN DZIĘKUJE I ARMII POLSKIEJ

Marszałek Stalin w specjalnym rozkazie do dowódcy I Frontu Ukraińskiego Marszałka Żukowa i szefa sztabu gen. płk. Malinina stwierdził, że Warszawa została zdobyta po gwałtownym natarciu z zachodu i południa. W toku natarcia zostały zdobyte miasta Żyrardów i Sochaczew.

W walkach o zdobycie stolicy uczestniczyła I Armia Polska, której Marszałek Stalin wyraził w rozkazie specjalne podziękowanie.

Moskwa uczciła oswobodzenie stolicy Polski 20 salwami 224 dział.

RADOSNE ECHA

— Warszawa wolna?

— Wolna!

Ppor. Majerczak stoi przez chwilę jak osłupiały. Potem rzuca się w ramiona najbliżej stojącego żołnierza.

Ppor. Strumiński woła do elektromontera:

— Dziś na akademii oświetlenie musi być jak nigdy!

— Będzie jak nigdy—odpowiada elektromechanik.

Rozlega się spontaniczny chóralny okrzyk:

— Niech żyje Związek Radziecki!

— Niech żyje Armia Czerwona!

Wieczorem akademia. Morze głów żołnierskich. Przemawia ppłk. Stupień, kpt. Borowik, kpt. Baczyński. Padają z trybuny proste, ale z serca płynące, załamujące się ze wzruszenia, słowa...

A później na dziedzińcu rozlega się salwa karabinowa.

Niezapomniane nigdy chwile...

D

Pamiętne dni

Chor. Moraszkiewicz zamyślił się, ale nie na długo. Po chwili zaczął mówić:

WSTAWAŁ dzień 16 stycznia 1945 r. Raz po razu z pobliskiego frontu dochodziły głuche odgłosy wybuchających bomb, min i pocisków artyleryjskich. Nasilenie ofensywy wzrastało coraz bardziej.

Byłem wtedy zastępcą dowódcy plutonu w stopniu ogniomistrza. Dywizjon nasz otrzymał zadanie dotarcia do Wisły od strony Jabłonny i sforsowania jej.

Na ustach nas wszystkich znalazło się słowo — Warszawa. Każdy chciał dotrzeć do niej jak najszybciej.

Wyruszyliśmy. Potężne motory maszyn pracowały —zdawało się — raźniej i weselej, a na ulicach mijanych po drodze wsi pełno było kobiet, mężczyzn i dzieci o wzruszonych i pełnych radości twarzach. Odzyskali wolność.

W miarę zbliżania się dywizjonu do linii frontu do naszych uszu coraz wyraźniej dochodziły odgłosy toczącej się walki. Nad Warszawą świeciły łuny pożarów, przewalały się potężne kłębowiska dymu.

Ogniomistrz Smirnow, radziecki podoficer, jeden z naszych instruktorów, wpatrywał się w ten smutny obraz, przeklinając z cicha faszystowskich zbrodniarzy. Nic dziwnego. Warszawa czy inne miasta polskie były mu tak samo bliskie i drogie jak Moskwa, jak Stalingrad, jak Woroneż lub Mińsk. W walce o ich wolność gotów był przelać ostatnie krople swej krwi.

Jeszcze kilka minut jazdy i dywizjon zatrzymał się.

Przed nami, w odległości jednego może kilometra, rozciągała się skuta lodem tak dawno oczekiwana, tak bliska i droga — Wisła.

Zeskakiwaliśmy z maszyn, aby rozgrzać się coś niecoś. Niemcy zaczęli nas z wściekłością ostrzeliwać.

W tym czasie nasz zwiad, złożony z kilku artylerzystów z podoficerami radzieckimi na czele, udał się w kierunku rzeki. Po powrocie zwiadowcy donieśli, że nad brzegiem Wisły leży 15 żołnierzy radzieckich, w bestialski sposób zamordowanych przez hitlerowców.

Ta wiadomość wzbudziła w nas jeszcze większą nienawiść do hitlerowców. Przecież ci żołnierze przeszli szlak bojowy od Stalingradu, by wyzwolić naszą ojczyznę. Wszyscy oni snuli plany na przyszłość, gdy po wojnie powrócą do swej pięknej ojczyzny, a niestety — zginęli tu po męczeńsku w walce o Warszawę.

Tego samego dnia nasi saperzy pod osłoną ognia poczęli budować most. Nie wszystkie jednak jednostki czekały końca budowy. Piechota i lżejsze jednostki artyleryjskie forsowały Wisłę po lodzie. My ze względu na ciężar naszych maszyn, musieliśmy trochę poczekać i dopiero wieczorem dotarliśmy do Żoliborza.

Warszawa płonęła. W poszczególnych domach broniły się jeszcze małe oddziały i grupki hitlerowców. Wzięliśmy się do nich raźno. Gdy wyciągaliśmy faszystów z piwnic i strychów, na ich przestraszonych twarzach widać było odcień zdziwienia. Wmawiano im, że oto nadchodzi odsiecz, że z Warszawy nie cofną się ani na krok. A tymczasem...

A tymczasem do Warszawy wkroczyli prawdziwi jej gospodarze i krwawych okupantów wyrzucali jak śmiecie.

Rozmawialiśmy tego dnia dużo o odbudowie zniszczonej Warszawy, o wielu trudnościach, jakie oczekują nasz naród. I przypominam sobie słowa ogniomistrza Smirnowa, st. ogn. Kasperowicza, plut. Rybałki i innych radzieckich podoficerów. Wszyscy oni mówili:

— Na pewno pokonacie wszystkie trudności. Będziecie mieli wolną, ludową ojczyznę i pokażecie, jak lud polski pracować potrafi. A my, ludzie radzieccy, tak jak pomogliśmy wam w walce, tak pomożemy wam w pracy.

Z Żoliborza ruszyliśmy do centrum miasta, w Aleje Jerozolimskie. Wszędzie gruzy, widok wprost potworny. Rankiem następnego dnia otrzymaliśmy rozkaz oczyścić Aleje. Zadanie wykonaliśmy. Nasze maszyny odciągały na bok przewrócone wozy tramwajowe, auta. Usuwaliśmy zwaliska cegieł. Byliśmy wzruszeni — pierwsi odbudowywaliśmy Warszawę.

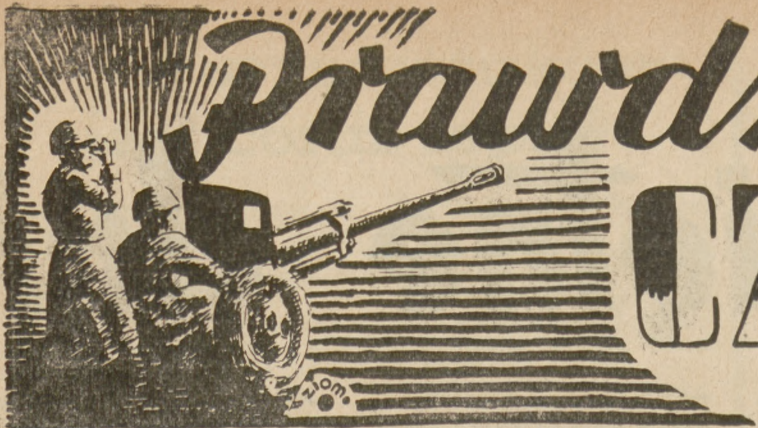
19 stycznia Aleje Jerozolimskie były oczyszczone. Tutaj odbywała się pierwsza w wyzwolonej Warszawie defilada oddziałów Wojska Polskiego. Przed Prezydentem Bolesławem Bierutem i członkami rządu defilowali polscy żołnierze — wyzwoliciele Warszawy.

A potem u boku potężnej Armii Radzieckiej szliśmy dalej... na zachód.

Opowiadanie zapisał
st. sierż. Radziszewski



Pierwsza defilada jednostek Wojska Polskiego w wyzwolonej Warszawie w styczniu 1945 r.



Prawdziwy CZŁOWIEK

NAPISAŁ M. SZCZEPANIK

W pokoju było ciepło, przytulnie. Zza okien dolatywały słowa żołnierskiej pieśni.

Stefan odłożył książkę. Spojrzał na nas.

— Cóż dziś 17 stycznia? Oswobodzenie Warszawy. Pięć lat temu witała wolność...

Milczenie. Myśli biegną do oddalonej dziesiątki kilometrów stolicy. A jednak wspomnienia pamiętnych chwil żyją.

Jak było wtedy? O czym opowiadać? Jest nas tu czterech „starych" podoficerów i wszystkim czterem naprawdę trudno zacząć. Bo od czego?

Od zdarzeń, czy od ludzi? Od dymu i ognia, czy od popuchniętych z głodu poprzemarzanych dzieci? Czy od „skoków" przez Wisłę na drugi brzeg za „językiem", czy od osłupienia i niepojętego żalu, jaki nas dławił, gdyśmy już weszli do Warszawy? Czy może od tej staruszki, która mojego dowódcę plutonu porucznika Pachomienkę, w którejś już wsi za Warszawą, świętym obrazem, klęcząc na śniegu i płacząc — witała? Ach! Pachomienko...

Wypiłem zimną herbatę. Musiałem zwilżyć zaschnięte nagle wargi.

— Wy — spojrzałem na kolegów — wy możecie opowiadać o działaniach. Byliście podoficerami, lepiej orientujecie się w całości. A ja dziś wspomnę tylko o jednym człowieku, o jednym prawdziwym człowieku — jak mówi Polewoj — a iluż, iluż ich było...

— Warszawa już była wolna, już szybkimi marszami zdążaliśmy dalej za Czerwoną Armią. Szła przed nami jak ogień... Ale trzeba zacząć od początku.



— „Pana Tadeusza" czytałeś?

— Służyłem wtedy w artylerii pułkowej. Jakoś z końcem października, nasz dowódca plutonu został ranny i przyszedł nowy. Wiecie, jak to nowy oficer przychodzi do oddziału. On nie zna ludzi, chłopaki oglądają go ze wszystkich stron — jaki będzie. Zawsze trzeba kilka dni, żeby się wszystko dopasowało. A z Pachomienką — tak się nazywał — było zupełnie inaczej. Wszedł do ziemianki, kapral Dudek — zginął potem na Wale Pomorskim — zameldował mu pluton, on podał: — spocznij! — i od razu pyta się... zaraz, kto to był... aha! Pyta się Włodarczyka:

— „Pana Tadeusza" czytałeś?

Włodarczyk, to był taki „dziwoląg", któremu tylko jakieś sztuczki wiecznie po głowie chodziły. Każe ci kichnąć — i wylatuje ci papieros z nosa jemu prosto na rękę. Zakłada się z tobą, że myszy ci się w masce zalęgły, zaglądasz do torby — są. To kiedy on miał czas na czytanie? Po prawdzie, to my wszyscy wtedy... A porucznik Pachomienko kręci głową, siada na pierwszym posiłku, otwiera „sumkę" i wyciąga „Pana Tadeusza". I mówi:

— Wstyd, takiego poetę macie w narodzie i nie znacie go? Wstyd...

On powiedział to innymi słowami, ale w tym sensie. Bo właśnie o to chodzi, że mówił niby czysto po polsku, a jednak dziwnie trochę. Może mówił właśnie takim językiem, jakim był napisany „Pan Tadeusz".

I zaraz tego popołudnia opowiedział nam wszystko o sobie. Przyszedł do nas odkomenderowany prosto z Czerwonej Armii. Myśleliśmy, że Polak, a on kręci głową, śmieje się i mówi:

— Nie... taki dobry wasz naród jak i mój, ale ja Rosjanin. Wybirak szczery.

No i teraz: — Skąd tak dobrze, choć trochę dziwacznie, umie po polsku i skąd u niego „Pan Tadeusz"? On dalej opowiada: Z „cywila" jest profesorem szkoły średniej. I wcale nie od języków, tylko matematyk. Dlatego właśnie w wojsku dostał przydział do artylerii. I sam jeszcze ucząc się w dziesięciolatce — zakochał się po prostu w Mickiewiczu. Oczywiście czytał przekłady rosyjskie. Więc żeby jeszcze lepiej go poznać, zaczął uczyć się po polsku. W ogóle uważa, że nie ma na świecie nic piękniejszego nad poezję. A my mu mówimy, że skoro tak dobrze już umie po polsku i w polskim wojsku się znalazł, to chyba i po wojnie zostanie z nami. A on śmieje się — ten człowiek wiecznie się śmiał — i śpiewa:

— Szyroka strana maja radnaja!...

A potem mówi poważnie: — Piękny wasz kraj i dobrzy ludzie, ale moja ojczyzna dla mnie najlepsza. Pobijemy razem Hitlera, żeby widniej i lepiej było na świecie i hej! Za Ural, do Kati, do Waniuszki... Wiecie, mam takiego Waniuszkę małego...

Tak jak to popołudnie, chyba jeszcze żadne w życiu prędzej mi nie zleciało i od razu porucznik Pachomienko stał się nasz, od razu poczuliśmy się jak jedna rodzina, a jego wzięliśmy za starszego, mądrego brata. Nienajlepszy był nasz pluton przed przybyciem Pachomienki, a potem same tylko pochwały żeśmy zbierali. Ten dopiero umiał nas ująć.

Raz tylko, zaraz w pierwszych dniach, widziałem go innym niż zwykle, raz tylko nie uśmiechał się — miał takie oczy, że aż mróz nas przeszedł po kościach. Zrobiliśmy „skok" za Wisłę. Coś chyba z 10 nas razem z Pachomienką poszło w ruiny złowić jakiegoś frycowskiego oficera — a — o ten właśnie Włodarczyk został na brzegu z rkm-em, miał ubezpieczać nasz odwrót. Pachomienko dał mu wyraźny rozkaz nie demaskować się aż do naszego powrotu. I my w ruinach a za nami — strzały. Potem Włodarczyk przyznał się, że mijał go wrogi patrol, a on „nie wytrzymał" i wygarnął do nich. Położył ich trzech, to prawda, ale myśmy musieli wyrywać, bo zrobił się „szum" i zadanie nie zostało wykonane. Szczęśliwie jakoś

przeprawiliśmy się z powrotem. Wtedy Pachomienko wziął Włodarczyka do siebie i tylko tyle mu powiedział:

— Nie jesteście dobrym żołnierzem. Miliony ludzi, twoich rodaków, czekają na wyzwolenie, a ty dalej chcesz ich trzymać w niewoli, bo rozkazu nie umiesz wykonać. Nie jesteś dobrym żołnierzem...

Wiecie, mówił zupełnie spokojnie, cicho — a przecież... Od tego czasu każdy z nas wolałby chyba oczy sobie wydłubać, niż nie wykonać najmniejszego rozkazu.

Taki był nasz porucznik Pachomienko.

Zdobyliśmy Warszawę. Potem już dni biegły jak we śnie. Mówię we śnie, bo niesposób opowiedzieć tego cośmy przeżywali patrząc, jak wynędzniali umęczeni ludzie z płaczem i śmiechem rzucali się witać radzieckie i nasze oddziały. Niesposób opowiedzieć, z jakim wzruszeniem każdy z nas witał się z kochaną ziemią, z ośnieżonymi polami, z cichymi naszymi wioskami, z miastami znajomymi. Okaleczałe to wszystko było. Gęsto dymiły zgliszcza. A myśmy szli dzień i noc, ledwo nadążając za działowym grzmotem, którym Czerwona Armia pędziła wroga precz. Ach, jak lekko nam się szło, jak na skrzydłach. I nie wiem kto więcej się cieszył — my, czy Pachomienko.

23 weszliśmy znowu w bój. Przy wzięciu Bydgoszczy. To tam...

Pamiętacie, jak wtedy było. Front szalonymi skokami szedł naprzód, tak że nie wszyscy Niemcy zdążyli nawet uciec. Zostawały na tyłach całe oddziały, dopiero drugi rzut je likwidował. Do Bydgoszczy było może z 15 kilometrów, nasz pułk rozciągnął się, szliśmy bocznymi drogami, piechota została w tyle a dywizjon wysunął się naprzód. Sztab pułku i dywizjon doszły do dużej wsi. Na wschód od wsi był las. Może z półtora kilometra.

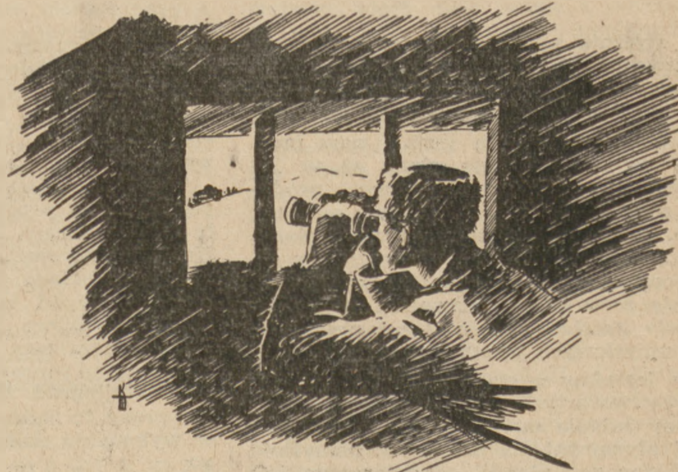
Zatrzymaliśmy się, mieliśmy zaczekać na piechotę. Jak to na postoju — ludzie trochę rozbiegli się. Wieś była prawie pusta. Większość Niemców-przesiedleńców uciekła, Polaków było mało i to popychanych do lepianek „dla komorników", do stajni nawet. Zbiegli się zaraz do nas, no, jak ci ludzie nas witali, to nie umiem opowiedzieć. My całujemy się z ludźmi, a Pachomienko wypytuje ich, jak przeżyli niewolę, jak im się przed wojną powodziło. A to przeważnie biedota, komornicy, ordynariusze bogaczy. I dopiero Pachomienko im opowiada, jak to w Związku Radzieckim każdy sam na siebie pracuje, jak nikt niczyim potem się nie tuczy. Ściska każdemu rękę i upomina:

— Teraz będziecie mieli prawdziwą wolność, to już upilnujcie jej. Taki sobie w kraju zróbcie porządek, żebyście nigdy już nie wiedzieli, co to parobek na cudzym. My wam pomożemy.

Mówi to właśnie porucznik Pachomienko jednemu starowinie, gdy zagrzmiało od lasu i w sąsiednim obejściu rozerwał się pocisk. Potem kilku naraz... Zapaliły się dwa domy, nasza kuchnia rozleciała się w drobiazgi. Alarm! W kilka minut dywizjon zniknął ze wsi.

Był dość szczególny teren. Wieś stała jakby na garbie. Na zachód spadała najprzód gęsto obsadzona topolami i krzewiną droga i w dali znowu garb. Sam dowódca pułku objął komendę, na oficera ogniowego zostawił właśnie Pachomienkę. Zostałem z nim jako łącznik i telefonista z aparatem. A z lasu biją bezustannie.

Zajęliśmy PO w piwnicy wybiegającego trochę w stronę lasu domu. Całe spadające przed nami pole i las mieliśmy jak na dłoni. Już Pachomienko podał celownik i nasze działa ze stanowiska za tamtym garbem plunęły po lizjerze lasu. A stamtąd — pięć czołgów i piechota. Było tego może ze dwa bataliony. Musieli skryć się w tym lesie i teraz chcieli przebić się na zachód. Wiecie, że nie byli to już ci Niemcy, którzy napadli nas w 39 roku, już im Rosjanie dali „przeszkolenie", ale tamci od lasu szli jeszcze jak szatany. Dwa „Tygrysy" zostały, ale pozostałe trzy i piechota prą prosto na wieś... Pachomienko coraz skraca celownik i ogień coraz celniejszy, a oni idą. Już z czołgów pół wsi zapalili, nasz dom jakoś jeszcze nietknięty. Pachomienko wzywa do telefonu dowódcę pułku — co robić? Po tym co dalej się stało, domyśliłem się jaki był rozkaz... Aż piechota nadciągnie...



Zajęlismy PO w piwnicy...

Niemcy coraz bliżej, choć jeszcze jeden „Tygrys" zakopcił się, było jasne — dla nas jest tutaj jedyne PO, z którego można kierować ogniem, jeżeli Niemcy przerwą się przez wieś, dywizjon zza garbu nie będzie już miał obstrzału. A naszej piechoty nie widać. I wtedy Pachomienko pomiędzy jedną komendą a drugą rzuca do nas:

— Wycofać się do baterii!

Nie wiem, czy pojąłem, co on chce zrobić, chyba raczej przeczułem. Telefonista to samo. I tylko patrzymy na niego a telefonista zaczyna:

— Nie, nie...

Porucznik Pachomienko, ten roześmiany zawsze porucznik Pachomienko nie powiedział, nie krzyknął, a warknął na nas:

— Wykonać rozkaz! Biegiem do dywizjonu i jeżeli przestanie działać telefon, niech biją — ale, niech biją!... po wsi...

I spojrzał na nas tak, jak kiedyś na Włodarczyka, a potem uścisnął nam ręce...

Pobiegliśmy.

Nim dotarliśmy do dywizjonu, płonęła już cała wieś za nami... Płonęła, a w niej został na posterunku, na polskiej ziemi porucznik Pachomienko — sybirak, który ogień własnego dywizjonu ściągnął na siebie, żeby hitlerowcy dalej nie poszli.

Nie przeszli wsi. Nadciągnęła wreszcie nasza piechota, hitlerowcy już nigdzie dalej nie uciekli. Tylko myśmy już nie mieli porucznika Pachomienki...

• • •

Zamyśliliśmy się. Zasłuchaliśmy się w odgłos naszych bijących żywiej serc, które boleśnie rozstukały się wspomnieniami takich jak porucznik Pachomienko...



Wzdłuż i wszerz Polski

Plan na rok 1949 wykonany z nadwyżką

17 stycznia został ogłoszony komunikat Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wykonaniu z nadwyżką Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1949.

Według ogłoszonych liczb nasz przemysł wykonał zadania planu aż w 113 procentach, osiągając 170 procent produkcji przedwojennej. Rolnictwo przekroczyło również znacznie wytyczne planu, produkując o 17 procent więcej niż w roku poprzednim Komunikat podaje jednocześnie, że w ślad za rozwojem gospodarki wzrosły zarobki robotników i pracowników umysłowych przeciętnie o 13 procent.

Nie jesteśmy w stanie podać wszystkich danych zawartych w komunikacie, pragniemy jedynie zastanowić się nad wnioskami płynącymi dla nas z tak pomyślnie zakończonego planu gospodarczego. O czym bowiem mówią nam liczby zawarte w komunikacie?

Mówią one nam o tym, że nigdy jeszcze w swych dziejach kraj nasz nie przechodził tak wspaniałego tempa rozwoju jak obecnie. Wiemy o tym, że o sile państwa decyduje rozwinięty przemysł. I oto widzimy, że w ciągu ubiegłego roku zwiększyliśmy produkcję przemysłową aż o trzy czwarte w stosunku do okresu przedwojennego.

Wzrósł dobrobyt ludności. Robotnicy i chłopi mają dziś lepsze zarobki, lepiej się odżywiają, lepiej mieszkają. Wzrasta w naszym kraju oświata i kultura.

Jeśli jednak mówimy o naszych zwycięstwach na odcinku gospodarczym, jeśli obserwujemy ciągły nieustanny wzrost naszej produkcji i wzrost dobrobytu mas pracujących, należy zastanowić się dlaczego jest to możliwe.

Czynnikiem decydującym i najważniejszym jest nasz ustrój, ustrój demokracji ludowej kroczącej do socjalizmu, który wyzwala ogromne możliwości twórcze polskich mas pracujących. Dziś każdy człowiek pracy czując się gospodarzem swego kraju z zapałem wykonuje zadania, jakie stawia przed nim czołowa siła narodu — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i nasz ludowy rząd.

Wspaniały, masowy ruch współzawodnictwa pracy i jego doskonałe wyniki najlepiej odźwierciedlają nowy, socjalistyczny stosunek do pracy, ogarniający coraz szersze rzesze robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Dziś jasne jest, że każde przekroczenie norm, to dalszy krok do podniesienia stopy życiowej mas pracujących, to dalszy krok do wzmocnienia siły i potęgi naszego ludowego państwa, to jeszcze jedna cegiełka w budowaniu trwałego pokoju.

W swym wielkim, twórczym wysiłku polskie masy pracujące szeroko korzystały z doświadczeń radzieckich ludzi pracy. Hutnicy wzorowali się na radzieckich metodach szybkiego wytopu stali, metalowcy nauczyli się od swych radzieckich towarzyszy szybkiego skrawania metali, murarze warszawscy wzorowali się na wzorach brygad murarskich, które odbudowywały Stalingrad. Przykład radzieckich ludzi pracy to jeden z ważnych czynników w wykonaniu naszego planu gospodarczego.

Charakterystyczną jest rzeczą, że rozwój współzawodnictwa pracy osiągnął szczególnie wielkie rozmiary w czwartym kwartale ubiegłego roku, kiedy to nasza klasa robotnicza podjęła zobowiązania produkcyjne dla uczczenia 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Józefa Stalina. Głęboka miłość do wodza mas pracujących świata, jaką żywią polscy robotnicy, znalazła najdobitniejszy i najwspanialszy wyraz w wykonaniu zobowiązań, które wydatnie przyczyniły się do wykonania rocznego planu.

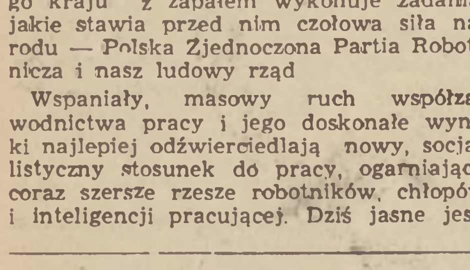
Radość i uczucie dumy z wykonania i przekroczenia nakreślonego na rok 1949 planu gospodarczego nie powinna jednak wywołać w nas uczucia samozadowolenia i poprzestania na dotychczasowych osiągnięciach.

Przed nami wielkie i trudne zadanie — Plan Sześcioletni, którego wykonanie możliwe będzie przez wzmożony wysiłek wszystkich ludzi pracy, przez zacieśnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, przez dalsze zaostrzanie czujności wobec wrogów naszej ludowej ojczyzny, przez dalsze pogłębienie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

My żołnierze nie możemy być tylko biernymi świadkami bohaterskich wysiłków mas pracujących. Jesteśmy powołani do ochrony interesów ludu polskiego, będąc z nim nierozerwalnie związani.

Dlatego naszym naczelnym zadaniem jest dalsze wzmacnianie siły naszego wojska, a wzmacniać ją będziemy przez wzorowe pełnienie naszych obowiązków żołnierskich, przez przodownictwo w wyszkoleniu, przez podnoszenie na coraz wyższy poziom świadomej dyscypliny.

Biorąc przykład z bohaterskiej klasy robotniczej, pełniąc jak najlepiej naszą służbę, przyczynimy się do zbudowania socjalistycznej Polski.



W dniu 17 stycznia, w piątą rocznicę wyzwolenia Warszawy, otwarto linię elektryczną Warszawa — Żyrardów. Nowa linia usprawni znakomicie komunikację między stolicą a miejscowościami podwarszawskimi.

Mechanizacja rolnictwa — to droga do postępu

Rok 1949 był ważnym okresem na odcinku mechanizacji rolnictwa. Blisko dziesięciokrotny w ciągu roku wzrost ilości maszyn i narzędzi rolniczych, pozostających w dyspozycji Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych, świadczy dobitnie o wadze, jaką przywiązują nasze władze ludowe do sprawy mechanizacji rolnictwa, która niesie wsi dobrobyt i postęp. Wykonując wytyczne Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i rozumiejąc znaczenie sojuszu robotniczo-chłopskiego, polska klasa robotnicza nie szczędziła wysiłków, aby w jak najszerszym stopniu zaopatrzyć wieś w nowoczesny sprzęt.

Rezultaty użycia coraz większej ilości maszyn przy pracach rolnych były natychmiastowe: przekroczenie przedwojennej produkcji rolniczej na głowę ludności, olbrzymie oszczędności w ziarnie siewnym, dalsze uniezależnienie się biedoty wiejskiej od wyzysku bogaczy.

Spółdzielcze ośrodki maszynowe za swoje główne zadanie mają pomoc biednemu i średniorolnemu chłopstwu. Specjalna tabela opłat za korzystanie z maszyn, obsadzanie spółdzielczych ośrodków maszynowych najlepszymi, świadomymi robotnikami w dużym stopniu uniemożliwiła korzystanie z ośrodków bogaczom wiejskim.

Obecnie prowadzona jest szeroka akcja, aby do komitetów członkowskich Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych wchodzili wyłącznie biedni i średniorolni chłopi, nikt tak bowiem nie rozpozna wyzyskiwacza jak właśnie pracujący chłop.

Mimo swych wielkich osiągnięć Spółdzielcze Ośrodki Maszynowe mają przed sobą jeszcze szereg trudności, które nie pozwalają na pełne ich wykorzystanie. Jedną z najważniejszych tych trudności to małe skrawki ziemi ornej, które posiadają pracujący chłopi. Zrozumiałe jest, że używanie np. traktora na małym skrawku ziemi nie może dać pełnej korzyści, gdyż poprzez ciągłe zwroty zużyje on tyle czasu i paliwa, że tym samym nakładem kosztu i czasu mógłby obrobić przestrzeń dziesięciokrotnie większą.

Rozwijająca się na wsi spółdzielczość produkcyjna przyczyni się jednak do tego, że w przyszłości sprzęt maszynowy będzie wyzyskany w coraz to większym stopniu, a każdy z nas dobrze rozumie, że od ilości zastosowania maszyn w rolnictwie zależeć będzie dalszy postęp wsi polskiej.

I tu w całej rozciągłości widać mądrą i przewidującą politykę gospodarczą naszego ludowego rządu, która zmierza w kierunku rozbudowy ciężkiego przemysłu. Ten przemysł zapewni wsi wystarczające ilości traktorów, siewników, kopaczek i innych maszyn rolniczych. Już w ciągu planu sześcioletniego produkcja samych traktorów wzrośnie do 12 tysięcy rocznie a innych maszyn jeszcze więcej.

Mechanizacja rolnictwa przyczyni się do tego, że z polskiej wsi zniknie odwieczne zacofanie, że wejdzie ona na drogę szybkiego postępu, że śmiało kroczyć będzie ku socjalizmowi.

15 dni na widowni międzynarodowej

Nowe zwycięstwo Obozu Pokoju

Komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR doniósł przed niedawnym czasem o wykonaniu państwowego planu odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej Związku Radzieckiego na rok 1949. Długi szereg liczb tego komunikatu napawa dumą i radością nie tylko narody Związku Radzieckiego ale i wszystkich ludzi pracy na całym świecie.

Cóż bowiem mówią te liczby?

Liczby te mówią, że Związek Radziecki odniósł nowy wielki sukces gospodarczy, że wzrosła znów jego potęga, a zatem wzrosła siła obozu pokoju, postępu i wolności, a imperialiści, podżegacze do nowej wojny, znów ponieśli sromotną klęskę.

W wyniku pierwszych pięciolatek stalinowskich Związek Radziecki w niespotykanym tempie przeobraził się w nieporównaną potęgę gospodarczą. Liczby obecnego komunikatu są odbiciem dalszego wspaniałego rozwoju radzieckiej gospodarki.

Przemysł radziecki wykonał w 103 procentach znacznie rozszerzony plan. Oznacza to, że w porównaniu z rokiem 1948 radziecka produkcja przemysłowa wzrosła o 20 procent, a w porównaniu z ostatnim rokiem przedwojennym wzrosła aż o 41 procent.

Olbrzymie sukcesy osiągnęło w ubiegłym roku również rolnictwo radzieckie, które dzięki wzrostowi przemysłu otrzymało w roku ubiegłym 150 tysięcy traktorów, 29 tysięcy kombajnów, 64 tysiące samochodów ciężarowych oraz przeszło 160 tysięcy innych narzędzi rolniczych. Dzięki temu właśnie zbiory płodów rolnych osiągnęły niemal rozmiary przewidziane na rok 1950, przekraczając znacznie zbiory przedwojenne.

Temu wspaniałemu rozwojowi gospodarki radzieckiej towarzyszy nieprzerwanie podnoszenie się poziomu materialnego i kulturalnego mas pracujących, o czym świadczy 12 procentowy wzrost dochodów robotników i pracowników umysłowych. Zarobki chłopów wzrosły o 14 procent.

Jak wspaniale rozwija się oświata w Związku Radzieckim niech świadczy liczba 36 milionów uczniów radzieckich szkół i zakładów naukowych, która w porównaniu z rokiem 1948 wzrosła o 2 miliony.

Spoglądając na te imponujące dane o rozwoju wszystkich dziedzin życia Związku Radzieckiego, zapytujemy mimo woli, jak możliwe są tak wielkie osiągnięcia?

Te osiągnięcia są możliwe, ponieważ ludzie radzieccy mają pełną świadomość, że pracują dla siebie i swego kraju. Te osiągnięcia są możliwe dzięki zastosowaniu planowej socjalistycznej gospodarki, która nie zakłada postępowi żadnych hamulców, która stale rośnie i potężnieje. Te osiągnięcia są możliwe, ponieważ na czele narodu radzieckiego stoi Partia Bolszewicka, która wiedzie go od zwycięstwa do zwycięstwa.

Podczas gdy kraje kapitalistyczne patrzą z niepokojem w przyszłość, podczas gdy mnożą się w nich objawy kryzysu gospodarczego, to Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej osiągają nowe zwycięstwa i nowe sukcesy. Każdy dzień przynosi Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej nowe siły, a krajom kapitalistycznym coraz wyraźniejsze widmo zagłady. Dlatego właśnie masy pracujące całego świata z tak wielką radością powitały komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego przy Radzie Ministrów ZSRR, z uczuciem dumy spoglądając na kraj socjalizmu, który pod kierownictwem Partii Bolszewickiej i Generalissimusa Stalina kroczy ku komunizmowi, nowemu, wyższemu ustrojowi społecznemu.

Prowokacje francuskiej reakcji

Reakcyjny rząd francuski posłuszny rozkazom swych chlebodawców — amerykańskich imperialistów, już od dłuższego czasu prowadzi haniebną politykę antypolską. Przed paru tygodniami policja francuska aresztowała 17 działaczy polskich. Niedawno znów rząd francuski poszedł jeszcze dalej. Aresztowano 50 działaczy polskiej emigracji i na mocy dekretu rozwiązano 8 polskich organizacji.

Zapytajmy teraz, kogóż to aresztowała policja francuskiego ministra Mocha? Czy może aresztowała ona ludzi żyjących w niezgodzie z prawem?

Otóż nie. Aresztowano Polaków, którzy brali udział we francuskim ruchu partyzanckim w czasie wojny, aresztowano członków Rady Narodowej Polaków, jednym słowem ludzi, którzy wykazali niejednokrotnie, że są nie tylko dobrymi Polakami, ale i najlepszymi przyjaciółmi narodu francuskiego, którzy za naród francuski potrafili przelewać swą krew.

Tak oto postępuje reakcyjny rząd francuski i łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie oburzenie wywołały te dzikie prześladowania w całej opinii francuskiej, a przede wszystkim wśród francuskich robotników. Lud francuski wie dobrze, komu wysługuje się francuska reakcja prześladując Polaków, lud francuski wie, że francuska reakcja woli sojusz z rozmaitej maści faszystami, aniżeli sojusz z demokratyczną Polską.

My również dobrze wiemy, dlaczego na postępowych Polaków we Francji, na najlepszych przyjaciół francuskiego narodu spadają szykany policji krwawego sługusa imperialistycznego ministra Mocha. Reakcja francuska i jej amerykańscy opiekunowie wiedzą dobrze, iż lud francuski ma w polskich robotnikach dzielnych sprzymierzeńców w walce o lepsze jutro.

Krwawy zbir i wierny sługus imperializmu Moch i jego przyjaciele francuscy reakcjoniści nie zdołają przerwać węzłów solidarności i przyjaźni mas pracujących Polski i Francji. Solidarność ta i przyjaźń będą coraz mocniejsze. **(O.)**

ZMARŁ PREMIER BUŁGARII



W dniu 23 stycznia 1950 r. zmarł po długotrwałej chorobie wybitny przywódca bułgarskiej klasy robotniczej, premier Bułgarskiej Republiki Ludowej — Wasyl Kolarow.

Nad trumną wielkiego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, przywódcy narodu bułgarskiego, najbliższego współpracownika wielkiego rewolucjonisty Georgi Dymitrowa, chylą się sztandary całego postępowego świata.

W żałobie, jaka okryła bratnią Bułgarię, biorą udział masy pracujące Polski, których Wasyl Kolarow zawsze był jak najszczerszym przyjacielem.

We Włoszech walka trwa

Ostatnie wypadki we Włoszech — mordowanie robotników i chłopów walczących o swoje prawa, walczących o pracę i chleb dla swych rodzin, to nic innego jak dowód bezradności rządu de Gasperiego, który nie potrafił rozwiązać najbardziej zasadniczych spraw narodu włoskiego.

Jakżeby zresztą potrafił? Wiadomą jest rzeczą, że ten „chrześcijański demokrata", wierny pachołek amerykańskich wyzyskiwaczy bynajmniej nie dba o potrzeby narodu włoskiego. Jak tylko potrafi, tak wysługuje się swym chlebodawcom z Wall Street.

Aby utrzymać się przy władzy, sięgnął do lamusa starych hitlerowskich metod i stosuje wobec ludu włoskiego najstraszliwszy terror.

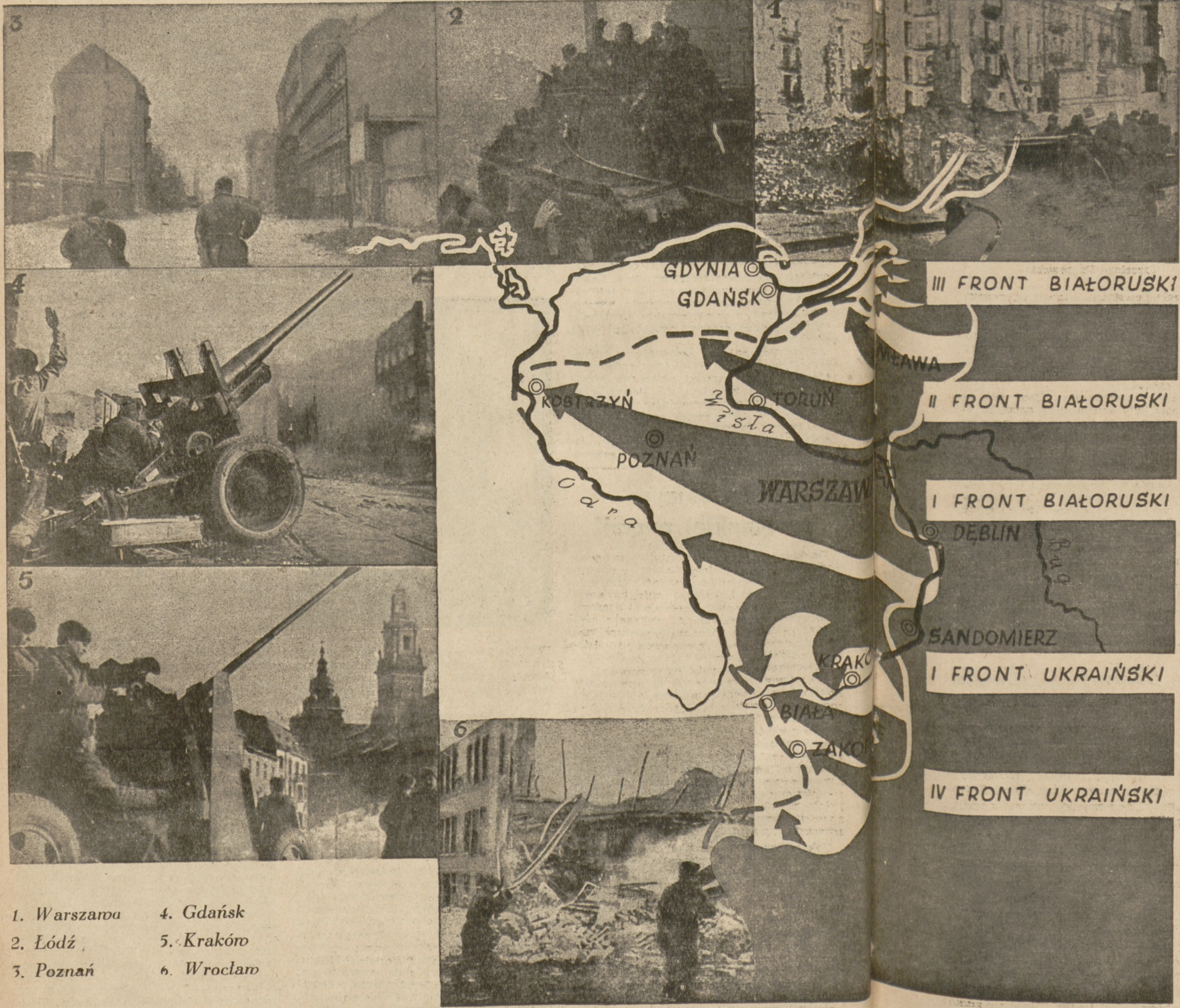
Lecz mimo wzmożonego terroru de Gasperiego, pomimo knowań całej burżuazji włoskiej, krzepnie i cementuje się jedność włoskich mas pracujących. Na zbrodnię w Modenie, gdzie poniosło śmierć sześciu robotników, lud włoski jeszcze mocniej zwarł swe szeregi. Do walczących robotników przyłączyli się pracujący chłopi, a robotnicy wszystkich krajów ogłosili, że solidaryzują się z włoską klasą robotniczą.

Gniew ludu włoskiego zmusił kapitalistów do odwrotu. Ustąpił rząd de Gasperiego, pozostawiając w spadku po sobie niesłychany chaos gospodarczy, niebywale niską stopę życiową ludności, dwa miliony bezrobotnych.

Śmiało możemy powiedzieć, że żaden nowosformowany rząd, o ile nie zerwie ze służalczością wobec imperializmu amerykańskiego, o ile nie oprze się na masach ludowych, nie będzie w stanie wyciągnąć kraju z tej sytuacji, w jaką wtrąciła go polityka de Gasperiego.

Jedynie rząd, którego celem będzie obrona interesów mas pracujących, który zdecydowanie przeprowadzi reformy społeczne, który wyrwie Włochy z amerykańskiej niewoli, będzie zdolny do wprowadzenia narodu włoskiego na drogę lepszej przyszłości. Rząd taki to władza mas ludowych z Komunistyczną Partią Włoch na czele.

PIĘĆ LAT TEMU...



1. *Warszawa*
2. *Łódź*
3. *Poznań*
4. *Gdańsk*
5. *Kraków*
6. *Wrocław*

12 stycznia 1945 roku na radzieckim przedmościu pod Sandomierzem zagrzmiały działa. Rozpoczęła się wielka styczniowa ofensywa Armii Radzieckiej na olbrzymim 1200 kilometrów liczącvm froncie od Morza Bałtyckiego aż do Karpat. Rezultatem miażdżących uderzeń radzieckich ugrupowań było przerwanie obrony niemieckiej, przesunięcie frontu na linię Odry i zniszczenie wielu hitlerowskich armii.

Styczniowa ofensywa radziecka, ta ofensywa, która wyzwoliła całą środkową i zachodnią Polskę, przyczyniła się jednocześnie do zahamowania zimowej ofensywy niemieckiej na zachodzie, która w Ardenach groziła anglo-amerykańskim siłom całkowitym rozbiciem.

Po wielkich zwycięstwach radzieckich w roku 1944 front radziecko-niemiecki w okresie zimy 1944-45 przebiegał od wybrzeża Morza Bałtyckiego, wzdłuż Narwi, Wisły i Wisłoki, dalej poprzez Karpaty na przedpola Budapesztu i stąd wzdłuż Dunaju aż po Belgrad.

Niemcy dobrze zdawali sobie sprawę, że każde „skrócenie“ tego frontu oznaczałoby przeniesienie działań wojennych na przedpola Berlina i Wiednia oraz utratę ostatnich baz surowcowych i krajów, z których czerpali niewolników do pracy w swych zakładach przemysłowych i w rolnictwie. Czynili więc wszystko, co było w ich mocy, by tę linię frontu utrzymać. Posługując się przymusowo spędzoną ludnością, hitlerowcy zbudowali na Narwi i Wiśle potężne umocnienia obronne oraz rozbudowali cały system linii obronnych pomiędzy Wisłą a Odrą. Oprócz tego hitlerowcy przysposobili szereg miejscowości do uporczywej obrony. Wszystkie większe miasta, leżące między Wisłą a Odrą, zosta'v zamienione w twierdze.

Dowództwo hitlerowskie postanowiło przeprowadzić obronę na terenie Polski aktywnie. Dlatego też zgrupowano nad Wisłą kilka potężnych armii pancernych. Najpotężniejsze jednak siły hitlerowskie znajdowały się na terenie Prus Wschodnich, które zostały zamienione w jedną wielką twierdzę. Skupiono tu łącznie 50 dywizji.

Ale w tym czasie, gdy Niemcy budowali swoje nierealne plany i przygotowywali się do uporczywej obrony, Armia Radziecka szykowała swoje siły do decydującego uderzenia. Według planu opracowanego przez Generalissimusa Stalina zamierzano potężnymi siłami I Frontu Białoruskiego, w którego ramach walczyła I Armia Wojska Polskiego, przeprowadzić uderzenie w kierunku Łódź — Poznań — Odra. Podstawowe zadanie odcięcia i rozbicia podstawowego ugrupowania hitlerowskiego w Prusach Wschodnich powierzono wojskom II i III Frontu Białoruskiego. II Frontem Białoruskim dowodził Marszałek Konstanty Rokossowski mając za zadanie po sforsowaniu Narwi uderzyć w kierunku północno-zachodnim i odciąć od reszty sił wojska niemieckie [illegible]roniące Prus Wschodnich.

Na południe od I Frontu Białoruskiego, z przedmościa sandomierskiego, miał nacierać ku Odrze I Front Ukraiński. Jego głównym zadaniem było wyzwolenie Śląska w jak najkrótszym czasie. Dalej na południu miał działać IV Front Ukraiński nacierajac z rejonu Sanoka.

Natarcie wojsk radzieckich rozpoczęło się 12 stycznia. Choć zła pogoda silnie ograniczała działalność lotnictwa i utrudniała wykorzystanie artylerii, potężne radzieckie uderzenie zupełnie zdezorientowało obronę nieprzyjaciela.

Wojska I Ukraińskiego Frontu szybko posuwając się naprzód wyzwoliły 15 stycznia Kielce, 17 stycznia Częstochowę i rozpoczęły walkę o przejście na Śląsk. Zagłębia Górnośląskiego broniła silna grupa wojsk niemieckich, przygotowując się do walki w miastach. Niebezpieczeństwo zniszczenia bogactw Górnego Śląska bvło poważne. Lecz oto pancerne jednostki radzieckie, skręcają nieoczekiwanie z rejonu Opola na południe i atakują Górny Śląsk od zachodu. W rezultacie tego wspaniałego manewru 28 stycznia Zagłębie Śląsko-Dąbrowskie zostaje wyzwolone bez poważniejszych bojów. Tymczasem IV Front Ukraiński atakując wzdłuż Karpat wyzwolił Wadowice i Zakopane, nacierając na Śląsk Cieszyński.

Na północy na Niemców uderzyły dwa fronty białoruskie — II i III. III Front, atakując ze wschodu w kierunku Królewca, przełamał fortyfikacje wroga i związał jego główne siły. Równocześnie wojska II Frontu Białoruskiego rozpocząwszy 14 stycznia działania zaczepne rozgromiły nad Narwią II armię niemiecką, w błyskawicznym pościgu za wrogiem wyzwoliły Mławę i Olsztyn i 26 stycznia doszły do wybrzeża Zatoki Gdańskiej. Wojska niemieckie broniące Prus Wschodnich zostały otoczone.

14 stycznia zagrały działa na przedmościach pod Warką i Kazimierzem. To I Front Białoruski przeszedł do ofensywy. Niszczący ogień radzieckiej artylerii przyczynił się do błyskawiczn-go przełamania obrony nieprzyjacielskiej W wyłom uderzyły natychmiast rad[illegible]ckie armie pancerne. Ich szeroki m[illegible]newr oskrzydlający umożliwił wyzwol[illegible]ie Warszawy, którą dnia 17 stycznia wojska I Frontu Białoruskiego i I Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen[illegible]ła Popławskiego oswobodziły.

Wojska radzieckie w dalszym ciągu gromiąc cofające się w popłochu resztki armii hitlerowskich wyzwalają jedno miasto polskie za drugim. 31 stycznia armia pancerna gen. Katiukowa wyszła w rejonie Słubic nad Odrą, sforsowała ją i zdobyła przyczółek na lewym jej brzegu o 60 kilometrów zaledwie oddalony od Berlina.

Tak Polska została uwolniona od jarzma hitlerowskiego. Wolność przyniosła jej armia zwycięskiego socjalizmu — Armia Radziecka.

Należy dodać, że genialna taktyka Generalissimusa Stalina i błyskawiczne tempo ofensywy zaskoczyły hitlerowców do tego stopnia, że nie zdążyli oni wykonać swych zbrodniczych planów całkowitego zniszczenia Polski.

W chwili gdy żołnierz radziecki, a wraz z nim żołnierz polski dobijali faszystowskiego zwierza w jego legowisku, robotnicy polscy obejmowali fabryki i warsztaty w swoje posiadanie. Było to możliwe tylko dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej, które dało możność objęcia władzy przez masy pracujące, które dało nam możność budowania Polski prawdziwie wolnej, Polski kroczacej do socjalizmu.

M. G.

POWSTANIE STYCZNIOWE

Mimo klęski Powstania Listopadowego ruch wolnościowo - demokratyczny w zaborze carskim istniał nadal. Wzrost rewolucyjnego wrzenia w Rosji, wzrost ruchów wyzwoleńczych w całej Europie skierowanych przeciwko panującym tyranom, ożywiły znacznie walkę przeciwko caratowi w Polsce, w latach 50-tych ubiegłego stulecia.

Walka przeciw carskiemu terrorowi, wielkie masowe demonstracje obejmowały coraz szersze koła społeczeństwa polskiego. Ten ruch, powiązany z ruchem rewolucjonistów rosyjskich w samej Rosji, targał caratem, ostoją międzynarodowej reakcji.

W ten sposób powstawały coraz pomyślniejsze warunki do wywołania powstania przeciwko caratowi. Rosła wytężona praca konspiracyjna, prowadzono coraz żywszą akcję uświadamiającą, gromadzono broń.

Zastanówmy się jednak, jaka część społeczeństwa polskiego była za walką zbrojną z carskim zaborcą, kto przygotowywał powstanie?

W zaborze rosyjskim istniały trzy kierunki polityczne dające wyraz ówczesnym nastrojom społeczeństwa polskiego.

Oto grupa arystokracji z margrabią Wielopolskim na czele. Czy grupa ta chciała powstania i walki z caratem? Nie, nie chciała. Głosiła ona pełną ugodę z carem. Nic zresztą dziwnego, w skład tej grupy wchodzili wielcy obszarnicy, którym obce były interesy narodu polskiego, którym carska opieka potrzebna była dla ochrony ich majątków.

Drugą grupę tzw „Białych" tworzyli ziemianie — obszarnicy i związana z nimi wielka burżuazja. Na czele tej grupy stał hrabia Zamojski.

Jaki był program „Białych"?

„Biali" nie chcieli bynajmniej walczyć zbrojnie z caratem. Obawa przed ruchem chłopskim i korzystny dla nich handel z Rosją pchały ich na drogę ugody z zaborcą. Jeśli chodzi o niepodległość Polski to wyobrażali oni sobie, że niepodległość tę dadzą narodowi polskiemu reakcyjne rządy obcych mocarstw, jak np. Francji i Anglii. Żebrali oni o tę pomoc, powołując się na to, że bronią interesów warstw posiadających oraz „uświęconych" praw reakcyjnych monarchów przed rewolucyjnym „motłochem".

Trzecią grupę tworzyli tak zwani „Czerwoni", składający się ze zrujnowanej drobnej szlachty, drobnych mieszczan, ubogiej inteligencji, rzemieślników, nielicznych jeszcze wówczas robotników i chłopów. „Czerwoni" to obóz choć nie całkowicie jednolity, ale demokratyczny, dążący do wywołania ludowej wojny w oparciu o rewolucjonistów innych krajów. Na czele tego obozu stali Jarosław Dąbrowski, Walery Sierakowski, Padlewski i inni. Miarą dojrzałości politycznej przywódców obozu „Czerwonych" było to, że uważali, iż jednym z głównych warunków zwycięstwa polskiego ruchu narodowowyzwoleńczego jest ścisły sojusz z rewolucyjną demokracją rosyjską oraz ścisłe z nią współdziałanie przeciwko caratowi. „Czerwoni" wysuwali również żądania daleko idących na ówczesne czasy reform społecznych, a przede wszystkim żądali praw i ziemi dla chłopów.

Jak więc widzimy jedynie „Czerwoni" głosili hasło zbrojnej walki z carskim najeźdźcą wiążąc je z walką o wyzwolenie społeczne i oni organizowali powstanie. Już w roku 1861 utworzono Komitet Centralny kierujący przygotowaniami. „Czerwoni" nawiązali jak najwyższy kontakt z rewolucyjnym ruchem rosyjskim. Wówczas to powstały na terenie zaboru carskiego tajne organizacje oficerów i podoficerów rosyjskich, współpracujących z Polakami.

Powstanie przewidywano na 1862 rok. Termin przesunięto później na lato 1863 roku. Jednak margrabia Wielopolski, wierny sługus cara, chcąc — jak sam mówił — „przeciąć wrzód rewolucyjny" wysunął pomysł „branki", tzn. poboru młodych Polaków do carskiego wojska. Należy przy tym nadmienić, że pobór nie obejmował synów szlachty, łatwo się więc domyśleć, że Wielopolski bał się przede wszystkim ubogiej młodzieży miast i synów chłopskich.

W tej sytuacji kierownicy ruchu powstańczego musieli przyśpieszyć wybuch powstania. Rozpoczęło się ono 22 stycznia 1863 roku. Wydany przez Rząd Narodowy Manifest głosił pełne zniesienie pańszczyzny oraz poddaństwa. Ziemia, na której chłopi pracują, miała przejść na ich własność.



Jarosław Dąbrowski

Na czele powstania stanęli „Czerwoni", którzy nadali mu demokratyczny, postępowy charakter. Przeciwko powstaniu wystąpili zdecydowanie wielcy obszarnicy z Wielopolskim na czele, jak również „Biali", którzy na swym zjeździe w Warszawie potępili zbrojne wystąpienie przeciwko carowi.

Walka rozpoczęła się. Choć siły powstańców były szczupłe (na początku było ich zaledwie 10 tysięcy) powstanie rozrastało się i obejmowało coraz to nowe tereny.

Do walki garnęli się szeroko chłopi. Trzeba powiedzieć, że bez ich udziału, który w powstaniu styczniowym był o wiele szerszy niż we wszystkich dotychczasowych walkach, powstanie nie mogłoby trwać tak długo jak trwało.

W biegu powstania, od lata 1863 roku, zaczęli się włączać do niego „Biali". Ale zapytajmy, jakie były tego przyczyny. Otóż potężniejący rozmach walki groził „Białym", w razie zachowania dalszej bierności, obnażeniem ich antydemokratycznej postawy. Drugą przyczyną było

(Dokończenie na str. 23)



W bitwie pod Miechowem po stronie oddziałów powstańczych wzięło udział wielu Rosjan - rewolucjonistów. Rosjanie, którzy walczyli z caratem walczyli tak za wolność Polski jak i za wolność Rosji.

Manifest Rządu

ogłoszony dnia 22.I.1863 r.

...W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny ogłasza wszystkich Synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd, na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystym, właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub w razie

Oficerowie rosyjscy w powstańczych szeregach

W okresie powstania styczniowego istnieje ścisła współpraca pomiędzy rosyjskimi rewolucjonistami a polskim ugrupowaniem „Czerwonych". Rewolucjoniści polscy i rosyjscy rozumieją, że carat jest ich wspólnym wrogiem i że można go obalić jedynie wspólnymi siłami. Dlatego polscy demokraci, tacy jak Dąbrowski i Wróblewski razem z demokratami rosyjskimi jak Potiebnia, Iwancew i inni wspólnie walczyli o realizację tego samego programu — wolność dla Rosji, wolność dla Polski.

W latach 1860—61 powstaje na terenie Królestwa tajna organizacja oficerów rosyjskich, działająca na terenie rosyjskich jednostek wojskowych stacjonowanych w Polsce. Za pośrednictwem Jarosława Dąbrowskiego organizacja ta znajdowała się w żywym kontakcie z patriotami polskimi przygotowującymi powstanie.

Członkowie organizacji szerzyli wśród wojsk rosyjskich propagandę na rzecz wspólnej z Polakami walki przeciw caratowi. W liście do pisma rosyjskich rewolucjonistów, które było wydawane w Londynie pod nazwą „Kolokoł" (Dzwon), oficerowie ci pisali: „Umrzemy wszyscy, lecz nie splamimy honoru rosyjskiego".

Duszą organizacji oficerów rosyjskich był sztabskapitan Andrzej Potiebnia. Potiebnia związany węzłami przyjaźni z Jarosławem Dąbrowskim, przeniknięty ideą walki z carskim uciskiem wywierał duży wpływ na swych przyjaciół. Siły organizacji rosły coraz bardziej. Coraz bardziej rosła współpraca z Polakami i wzajemne zrozumienie.

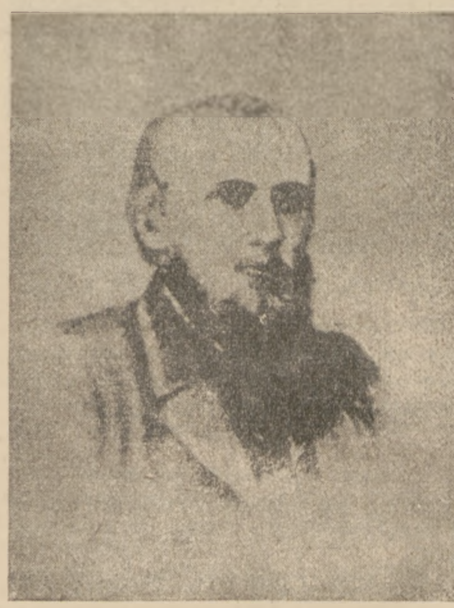
W jednym z listów do przebywającego w Londynie wielkiego rewolucjonisty rosyjskiego Hercena Potiebnia pisze:

„Zbliżyliśmy się tak dalece do patriotów polskich, że w każdym wypadku weźmiemy udział w przygotowującym się powstaniu w Polsce".

W lecie 1862 roku Warszawa została poruszona wiadomością o zamachu na carskiego namiestnika Lüdersa. Głównym organizatorem tego zamachu na carskiego siepacza jest właśnie Andrzej Potiebnia. Zamach ten był odpowiedzią na carski terror w stosunku do ludności polskiej jak i do oficerów i podoficerów rosyjskich, których w owym czasie masowo aresztowano.

Potiebnia musiał ukrywać się, a później przy pomocy Polaków przedostał się do Londynu, gdzie z Hercenem ustalił dalsze wytyczne działania w Polsce. Po powrocie z Anglii zastaje jednak w Polsce duże zmiany. Dąbrowski został aresztowany, terror carski wzrósł. Ale Potiebnia pracuje nadal. Nawiązał kontakt z Padlewskim i uzgadnia z nim wspólną polsko-rosyjską akcję antycarską.

Jesienią 1862 roku Potiebnia znów wyjeżdża do Londynu i wraca stamtąd do Polski już po wybuchu powstania styczniowego, by wziąć udział w walce. Lecz w międzyczasie kierownictwo powstania przeszło w ręce szlacheckiego obozu „Białych" którzy uważali każdego Rosjanina za wroga. Rewulucjoniści rosyjscy, pragnący walczyć w szeregach powstańczych znaleźli się w trudnym położeniu. Pomimo tego Potiebnia bierze udział w walkach które toczyli powstańcy i w czasie potyczki pod Pieskową Skałą, walcząc w pierwszym szeregu, ginie.



Andrzej Potiebnia

Bohaterski Potiebnia jest symbolem szlachetności i męstwa rewolucyjnej demokracji rosyjskiej, która stanęła w obronie narodu polskiego. Lecz Potiebnia nie był jedynym Rosjaninem, który uczestniczył w powstaniu. Obok niego spotykamy wielu innych oficerów, jak Iwancowa, braci Rykowych, Krasnopiewcowa, Trusowa i innych.

Antoni Trusow utworzył oddział powstańczy, który działał na terenie Białorusi i stoczył wiele walk z carskimi wojskami. Po klęsce powstania Trusow zbiegł za granicę.

W poszczególnych, rzadkich już dziś publikacjach, znaleźć można szereg przykładów udziału oficerów rosyjskich w walkach oddziałów powstańczych. Tak na przykład we „Wspomnieniach kapitana Wojsk Polskich z roku 1863" nieznany autor, opisując losy grupy powstańców, działającej w pobliżu Miechowa—wymienia, że przez pewien czas na czele oddziału stał oficer rosyjski. „Był to Moskal rodem, Polak sercem, dzielny oficer rosyjski, który z patriotyzmu dla sprawy naszej wszedł w szeregi nasze". — pisze autor „Wspomnień".

Uczestnik powstania, Władysław Zapałowski wspomina o rosyjskim rewolucyjnym demokracie Bogdanowie, który dzielnie walczył w opatowskiem, był ranny a następnie w randze pułkownika służył w oddziale generała Hauke-Bossaka.

Oto kilka tylko przykładów udziału rewolucjonistów rosyjskich w walkach o wyzwolenie Polski w okresie powstania styczniowego. Wielu Rosjan zginęło za sprawę narodu polskiego lecz ofiarą swego życia dowiedli oni, że słowa „Za wolność waszą i naszą" nie były tylko hasłem. Ci Rosjanie walcząc z caratem — z ciemiężcą narodów, walczyli tak za wolność Polski jak i za wolność Rosji.

Narodowego

(wyjątek)

zaszczytnej śmierci na polu chwały ich rodziny, otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc Narodzie Polski... bo godzina wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty...

...A teraz odzywamy się do ciebie, Narodzie Moskiewski! Tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo ludów... I ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru... I ty walcz wespół z nami...

CHŁOPI PRAGNĘLI WALCZYĆ

Poniżej przytaczamy wyjątek z pamiętników uczestnika powstania styczniowego Antoniego Drążkiewicza, który walczył w oddziale Dyonizego Czachowskiego. Dyonizy Czachowski był dzielnym dowódcą. Będąc początkowo w „armii" Langiewicza nie poszedł w jego ślady, nie przeszedł wraz z nim granicy austriackiej lecz zorganizował własny oddział i działał przez szereg miesięcy. Poległ w bitwie pod Wierzchowiskami w Radomskiem. Czachowski pozyskał zaufanie ludności wiejskiej, która chciała walczyć pod jego rozkazami.

Podczas pobytu Czachowskiego w Krakowie (w czerwcu 1863 roku) przybyła do niego deputacja chłopska z Puszczy Kozienickiej, którą do niego sami chłopi wyprawili żądając, by wracał do kraju i dalej prowadził powstanie. Oświadczyli mu oni, że bez niego i jego oddziału bardzo źle się u nich dziać poczyna. Proszą przeto, aby jak najprędzej do nich wracał i przyprowadził z sobą przynajmniej tysiąc ludzi dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych w rzemiośle wojskowym. Oni natomiast za jego ukazaniem się zobowiązują się dostarczyć zaraz na początek pięć tysięcy uzbrojonych chłopów.

O broń nie trzeba się troszczyć, bo oni, chłopi, już ją mają. To samo i co do umundurowania, bo każdy pójdzie w swym ubraniu. Również i o prowianty może być spokojny, bo gromady, co ludzi będą wyprawiać, biorą na siebie i ich przekarmienie.

Wielce charakterystyczny był warunek, by Czachowski „nie przystawiał do nich żadnych oficerów z „panów" (dosłownie), bo ci nawykli zawsze traktować chłopów z lekceważeniem lub pogardą. Pójdą bić się tylko pod wodzą Czachowskiego i starszych, których sami wybiorą z gromad. Generała rzeczą będzie wskazywać, gdzie się mają stawić, a ich — „tłuc" carskie wojsko.

„Gdy generał uczyni zadość ich chłopskiej prośbie to wkrótce i reszta chłopów rzuci się do broni, którą każdy sam sobie przysposobi. „Bo już przyszedł kres ostateczny cierpliwości ludzkiej i wiara oraz ziemia święta muszą być raz na zawsze od wyzyskiwaczy oswobodzone.

OD REDAKCJI:

Czachowski zgodził się na propozycje chłopów, lecz zdradziecki, szlachecki rząd „Białych" zabronił mu tworzenia chłopskich oddziałów, bojąc się rozpętania powstania ludowego. Tak reakcja polska „przysłużyła" się powstaniu.

ROMAN TYLEC, ppł

Ważne dla mechaników-kierowców!



Radzieccy czołgiści na polach bitew drugiej wojny światowej zdali swój wielki egzamin, gromiąc niemieckich i japońskich faszystów. Polscy żołnierze wojsk pancernych biorą przykład i wzór ze swych radzieckich towarzyszy. Na zdjęciu czołgi radzieckie przeprawiają się przez Pilicę podczas ofensywy styczniowej.

Regulaminy i odpowiednie instrukcje broni pancernej szeroko omawiają obowiązki poszczególnych członków załóg wozów bojowych. Uważam jednak za wskazane podkreślić, że obowiązki te łączy jedna wspólna nieodzowna cecha — ścisła i zgrana współpraca załogi.

Ta właśnie współpraca posiada decydujący wpływ na skuteczność wykonywania zadań bojowych. Im lepsza będzie współpraca załogi, tym lepsze będą rezultaty jakie osiągnie wóz w wykonywaniu powierzonych mu zadań.

Stwierdzić jednak należy, że ta cecha obowiązków członków załogi czołgu lub działa pancernego nie zawsze jest doceniana. Na przykład niektórzy mechanicy-kierowcy uważają, że ich obowiązki ograniczają się jedynie do umiejętności wprawnego prowadzenia wozu oraz do wykonywania prac związanych z obsługą techniczną.

Takie pojmowanie obowiązków jest błędne i sprowadza funkcję mechanika-kierowcy do funkcji szofera, którego zadaniem jest podwożenie pasażerów na pole walki.

Ponadto, mechanik - kierowca, który zajmuje się tylko prowadzeniem wozu, nie wykonuje tych wszystkich innych obowiązków, które wykonać ma w okresie kolejnych etapów działań bojowych.

Rzecz zrozumiała, że takie ograniczanie swej pracy przez mechanika-kierowcę nie pozwoli na zapewnienie pełnego powodzenia w walce.

Jak wobec tego powinien postępować mechanik-kierowca?

Mechanik - kierowca, chcąc stanąć na wysokości zadania powinien zdać sobie sprawę z tego, że jest członkiem załogi, która **wspólnymi** siłami wykonuje postawione przed nią zadania bojowe. Sama umiejętność prowadzenia wozów oraz wykonywania prac z zakresu obsługi technicznej są dla mechanika - kierowcy podstawą na której powinno się rozwijać jego szkolenie taktyczne.

Jakie są obowiązki mechanika - kierowcy?

Postaram się omówić najpierw **ogólne** obowiązki mechanika kierowcy, a do nich należą:

a) doskonała znajomość swego czołgu lub działa pancernego,

b) prowadzenie czołgu lub działa pancernego w każdych warunkach atmosferycznych oraz podczas złej lub ograniczonej widoczności,

d) dbanie o sprawność wozu i jego gotowość bojową, a w związku z tym:

— przestrzeganie przepisów eksploatacji wozu dla odpowiedniej pory roku,

— dbanie o kompletne wyposażenie wozów w narzędzia i części zapasowe, które winny być stale zdatne do użytku, czyste i ułożone lub umocowane w przeznaczonych dla nich miejscach,

— przeprowadzanie częstych przeglądów wozu i usuwanie wszelkich uszkodzeń,

— terminowe zaopatrywanie wozu w MPS i wodę.

e) dobre wykonywanie prac związanych z przejściem wozu z eksploatacji wiosenno - letniej na jesienno - zimową i odwrotnie,

f) ścisłe przestrzeganie przepisów ruchu drogowego,

g) poznanie zasad maskowania i branie czynnego udziału we wspólnych pracach załogi nad maskowaniem wozu,

h) prowadzenie ewidencji zużycia MPS i części zapasowych oraz ewidencji pracy silnika.

Takie są ogólne obowiązki mechanika-kierowcy. A jakie są jego obowiązki w **trzech kolejnych etapach natarcia?**

Oto one:

W okresie przygotowania do natarcia (na stanowiskach wyczekiwania) mechanik - kierowca powinien:

a) wziąć udział w rozpoznaniu, na którym winien zapoznać się z zadaniem i kierunkiem działania swego wozu i pododdziału oraz określić sposoby pokonania lub ominięcia przeszkód.

b) doprowadzić wóz do pełnej gotowości bojowej. W tym celu powinien sprawdzić stan techniczny wozu zwracając szczególną uwagę na mechanizm kierowania, podwozie, transmisje i silnik oraz uzupełniając do normy MPS i wodę.

c) zapoznać się z ustalonymi sygnałami w celu utrzymywania stałej łączności z pozostałymi członkami załogi oraz sygnałami ustalonymi dla łączności zewnętrznej.

d) brać udział w kopaniu okopu, a później w maskowaniu czołga na podstawach wyjściowych.

Podczas szturmu mechanik - kierowca powinien:

a) prowadzić wóz w wyznaczonym kierunku przestrzegając odległości i odstępów w szyku bojowym,

— dostosowywać szybkość jazdy do charakteru terenu, starając się omijać trudne do pokonania przeszkody naturalne i sztuczne.

O ile zajdzie konieczność pokonania przeszkody — robić to wprawnie i umiejętnie,

— stwarzać dogodne warunki do strzelania z przystanków — przez zatrzymywanie wozu za zasłonami terenowymi oraz z krótkich przystanków — na równym terenie;

b) stale obserwować przedpole, meldując dowódcy wozu o spostrzeżonych celach i wynikach ognia własnego czołga,

— nie tracić z oczu czołgów sąsiednich;

c) o wszelkich niesprawnościach i uszkodzeniach wozu powstałych w czasie walki meldować natychmiast dowódcy wozu. W celu dokonania koniecznych napraw na polu walki — sprowadzić wóz w najbliższe ukrycie i własnymi siłami przystąpić do usunięcia uszkodzenia.

Na końcowym punkcie zbiórki **po wykonaniu zadania** mechanik - kierowca powinien:

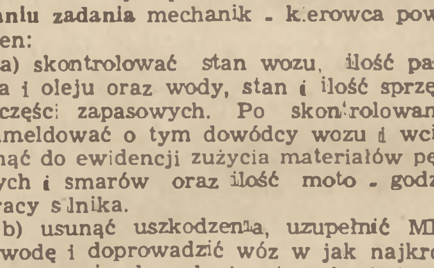
a) skontrolować stan wozu, ilość paliwa i oleju oraz wody, stan i ilość sprzętu i części zapasowych. Po skontrolowaniu zameldować o tym dowódcy wozu i wciągnąć do ewidencji zużycia materiałów pędnych i smarów oraz ilość moto - godzin pracy silnika.

b) usunąć uszkodzenia, uzupełnić MPS i wodę i doprowadzić wóz w jak najkrótszym czasie do pełnej gotowości bojowej.

Powyższe zestawienie dowodzi, że obowiązki mech. - kierowcy tak z punktu widzenia technicznego jak i taktycznego są jednakowej wagi i w żadnym wypadku nie można przeceniać jedne, a lekceważyć i zaniedbywać drugie, ponieważ w każdym działaniu bojowym występują one zawsze łącznie, w ścisłym powiązaniu z sobą.

Błędne zatem są mniemania tych mechaników - kierowców, którzy znając dobrze tylko swe obowiązki z zakresu prowadzenia wozu i jego obsługi technicznej — uważają się za pełnowartościowych.

JAK SOBIE MAŁY KAROLEK



WYOBRAŻA DESANT CZOŁGOWY



MASKOWANIE W ZIMIE



Co to jest maskowanie?

Pod pojęciem maskowania rozumiemy wszelkie czynności wykonywane tak przez pojedynczych żołnierzy jak i przez oddziały, w celu uniemożliwienia lub utrudnienia przeciwnikowi obserwacji naziemnej i powietrznej.

Do maskowania w okresie zimowym posiadamy zasadniczo dwa rodzaje środków:

a) etatowy sprzęt maskujący — białe ubranie z kapturem, białe rękawice i płachty.

Sprzęt ten dał w minionej wojnie bardzo duże usługi dla oddziałów piechoty, zwiadu oraz wojsk zmotoryzowanych, które dzięki niemu mogły z powodzeniem wykonywać swoje zadania bojowe.

b) sprzęt podręczny — olejne farby białego koloru, wapno gaszone, kreda, glinka, gips, mąka itd.

Wszystkie te substancje mają szerokie zastosowanie przy maskowaniu sprzętu i uzbrojenia w czasie zimy. Na przykład, czołgi, działa, samochody, samoloty możemy doskonale malować białą olejną farbą. Jeśli tej farby nie mamy, możemy ją zastąpić wapnem, kredą, a nawet i mąką, którą rozrabiamy na rzadki klej. Karabiny, łopatki, hełmy, plecaki, narty, a nawet i obuwie możemy również z powodzeniem maskować tymi środkami.

W czasie maskowania stanowisk ogniowych rkm-u, ckm-u, jak i pojedynczego strzelca, należy zwrócić szczególną uwagę na rozkładanie białych płacht przed stanowiskami. Wiemy bardzo dobrze, że broń maszynowa, a nawet i ręczna po większej ilości oddanych strzałów pozostawia ciemne plamy na powierzchni śniegu przed stanowiskiem.

Przy wszelkich marszach i przejazdach należy zwrócić uwagę na to, aby pozostające na śniegu ślady były starannie zacierane, ponieważ szczególnie w zimie są one widoczne z powietrza i z wysoko wzniesionych naziemnych punktów obserwacyjnych.

Do zacierania wszelkiego rodzaju śladów wykorzystujemy walce z drutu kolczastego lub nawet wierzchołki drzew przyczepione z tyłu do pojazdów.

W czasie przegrupowań i postojów w nocy należy zwrócić uwagę na maskowanie światła przez oddziały i pojedynczych żołnierzy. Pojazdy powinny ograniczyć do minimum używanie światła oraz maskować je przez stosowanie nasadek ochronnych w nocy. W pomieszczeniach i budynkach należy zakrywać okna zasłonami. Jeśli brakuje nam materiału, możemy zakrywać okna papierem gazetowym sklejonym w kilka warstw.

Tyle uwag na temat maskowania w zimie. Oczywiście trudno w ramach krótkiego artykuliku opisać wszystkie sposoby maskowania, zresztą nie można znaleźć szablonu co do ich zastosowania. Trzeba się zawsze jak najlepiej dostosowywać do otaczających warunków terenowych.

Na instruktorach i dowódcach spoczywa bardzo poważne zadanie teoretycznego i praktycznego szkolenia w maskowaniu.

Trzeba zwrócić baczną uwagę na rozwijanie w żołnierzach ich pomysłowości w maskowaniu.

Podoficer przeprowadzając ćwiczenia bojowe w zimie, powinien zwrócić szczególną uwagę na maskowanie, powinien wszelkie jego sposoby jak najczęściej przerabiać w praktyce.

Opr. Olejniczak, por.

Kpr. Antoni Duda jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nazwisko kpr. Antoniego Dudy znane jest dobrze w całej kompanii. Często wymieniają je w swych rozmowach oficerowie, podoficerowie i szeregowcy.

Kim jest kpr. Duda?

To jeden z przodujących podoficerów Praskiego Pułku Piechoty, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Kpr. Antoni Duda pochodzi ze wsi Huta Stara pow. Zawiercie. Życie jego rodziny było przed wojną takie same jak życie wszystkich robotniczych rodzin w Polsce — ciężkie. Tak, nędza była częstym gościem w rodzinie Dudów.

Do utraty sił zaharowywał się Michał Duda, ojciec młodego wówczas Antka, lecz wynikiem nawet najbardziej wzmożonej pracy były wzrastające zyski opasłego fabrykanta i coraz gorsze zarobki Dudy. Walczyli robotnicy z kapitalistycznym wyzyskiem; brał udział Michał Duda w strajkach w 1933 i 1934 roku. Już wówczas jego syn brał lekcje proletariackiego uświadomienia.

Tak upływał rok za rokiem. Przyszła wojna i straszny okres hitlerowskiego terroru. Ale rodzina Antoniego Dudy, tak jak każda robotnicza rodzina, była mocna i twarda, nie zgnębiły jej lata głodu i poniewierki. Przetrzymała.

Tuż po wojnie Antoni Duda, rozumiejąc wielką chwilę nie tylko narodowego, ale i społecznego wyzwolenia, wstępuje do ZWM-u, pragnąc dać z siebie jak najwięcej dla swej ludowej ojczyzny, o której marzył i o którą walczył jego ojciec. Dokłada wszystkich sił, nieustannie pracując nad sobą. Staje się coraz bardziej uświadomionym robotnikiem. I oto nadchodzi wielki w jego życiu moment.

W czerwcu 1946 roku Antoni Duda wstępuje w szeregi Polskiej Partii Robotniczej.

Fakt przyjęcia go na członka rewolucyjnej marksistowsko - leninowskiej partii był dla Antoniego Dudy wspaniałą podnietą do wzmożenia wysiłków w pracy.

W październiku 1948 roku Antoni Duda zostaje powołany do wojska. Wszedł w żołnierskie szeregi z silną wolą jak najlepszego wykonywania swych nowych obowiązków. Następnie zostaje skierowany do szkoły podoficerskiej i kończy ją z wynikiem bardzo dobrym.

Przez cały okres trwania nauki nie zapomniał ani na chwilę, że jest członkiem Partii i to stało się podstawą jego doskonałych wyników w szkoleniu, to było bodźcem do jak najlepszego pełnienia służby. Oczywiście, kpr. Duda systematycznie podnosił swój poziom ideologiczny. Opanował dokładnie Statut Partii, zapoznał się z pracami wielkich teoretyków marksizmu — Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Po ukończeniu szkoły kpr. Duda został dowódcą drużyny. Rozumiał wagę odpowiedzialności, jaka zaciążyła na nim — dowódcy i wychowawcy żołnierzy.

Kpr. Duda nie zawiódł. Jego drużyna w krótkim czasie wysunęła się na czoło, osiągając pierwszorzędne wyniki w wyszkoleniu. Obecnie młody ten podoficer pełni nader odpowiedzialną funkcję szefa kompanii. Jest również przewodniczącym zarządu koła ZMP w kompanii i członkiem zarządu ZMP jednostki. Kpr. Duda jest lubiany i poważany przez żołnierzy, nie traci z nimi ani na chwilę łączności. Spotkać można go zarówno na zajęciach w terenie jak i wieczorem na świetlicy, gdy pomaga słabszym w wyszkoleniu.

Na każdym odcinku swej pracy kpr. Duda wzorowo — jak na członka PZPR przystało — wywiązuje się ze swych zadań. Nie zawodzi pokładanego w nim zaufania, jest wzorem i przykładem dla swych kolegów i podwładnych.

— To, że jestem członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — mówi — napawa mnie głęboką dumą, lecz jednocześnie nakazuje mi wywiązywać się z mych obowiązków jak najlepiej, nakazuje mi wszystkie moje siły poświęcić sprawie ludu polskiego, dążyć do coraz nowych osiągnięć w mej pracy.

st. sierż. Radek

Organizacja partyjna pomaga mechanikom-lotniczym

W ubiegłym roku, mimo wysiłku, jaki wkładał w pracę nad sobą, st. mechanik st. sierż. Jan Lazar napotykał w swojej służbie na wiele poważnych trudności, które wynikały przeważnie z jego niedostatecznego wykształcenia. Potrzebna mu była pomoc.

Nie było to jednak rzeczą łatwą. Wielokrotne próby kolegów czynione w tym kierunku okazywały się na ogół mało skuteczne. Konieczna była poważna i systematyczna pomoc i taka się znalazła.

Pomocy st. sierż. Lazarowi udzieliła oddziałowa organizacja partyjna.

Oddziałowa organizacja partyjna, żyjąca życiem eskadry spostrzegła st. sierż. Lazara oczekującego pomocy i zatroszczyła się o niego.

Jego sprawa stanęła na jednym z zebrań organizacji. W rezultacie dyskusji członkowie partii sierż. Paczkowski i sierż. Kasza otrzymali partyjne zadanie codziennej, teoretycznej pomocy st. sierż. Lazarowi.

POMOC DAŁA DOBRE WYNIKI

Organizacja partyjna nie ograniczyła się jedynie do dania zadań wspomnianym podoficerom członkom partii, ale pamiętając, że zadanie może być tylko wtedy dobrze wykonane jeśli jego wykonanie zostanie sprawdzone, kontrolowała je przez sekretarza organizacji ppor. Wiczkowskiego. Sekretarz oddziałowej organizacji pomagał niejednokrotnie sierż. Paczkowskiemu i sierż. Kaszy w ich pracy i dzięki temu właśnie postawione im zadania zostały wykonane i dały pożądane wyniki.

St. sierż. Lazar nie tylko pozbył się trudności, ale najlepiej przygotował swój samolot do eksploatacji zimowej. Zostało to osiągnięte dlatego, że organizacja partyjna zaraz w zarodku zajęła się sprawą st. sierż. Lazara i podjęła konkretne kroki przez danie silniejszym członkom partii zadań partyjnych, że kontrolowała wykonanie tych zadań i że pomagała w ich wykonaniu.

Pomoc organizacji partyjnej nie ograniczyła się jednak tylko do st. sierż. Lazara. Przejawia się ona codziennie również w stosunku do innych mechaników eskadry. Weźmy na przykład sprawę plut. Kantorskiego.

Po przybyciu ze szkoły lotniczej do jednostki napotkał on na wiele niepowodzeń w pracy. Pracował dużo, a jednak praca nie dawała dobrych wyników. Z tego powodu młody mechanik zaczął się zrażać, tracić wiarę w swoje zdolności i siły. I wtedy również przyszła mu z pomocą organizacja partyjna. Przez systematyczną nad nim opiekę pomogła mu znaleźć drogę dobrej organizacji pracy.

ORGANIZACJA PARTYJNA CODZIENNYM WYCHOWAWCĄ

Rola wychowawcza organizacji partyjnej, jej codzienna troska o ludzi, uwypukla się bardzo wyraźnie na przykładzie członka partii sierż. W. Sierż. W. w wyszkoleniu liniowym i politycznym był jednym z przodujących podoficerów, ale od pewnego czasu zaczął nadużywać alkoholu. Organizacja partyjna natychmiast zainteresowała się tym wypadkiem, podchodząc do tej sprawy poważnie i nie dając się zasugerować nielicznym zresztą głosom, że nadużywanie alkoholu jest u sierż. W. zupełnie przypadkowe itd. Sprawę tę przede wszystkim w trosce o samego podoficera jak i dla dobra partii i służby postawiono na zebraniu partyjnym.

Na zebraniu tym szczególnie mocne i krytyczne słowa pod adresem sierż. W. padły z ust jego najbliższych kolegów. Oni właśnie wysunęli konkretny wniosek o ukaranie go naganą.

Czy sierż. W. miał z tego powodu żal do swych kolegów?

Nie. Przeciwnie. Zrozumiał on w zupełności na tym zebraniu swoje niegodne z mianem członka partii i podoficera Ludowego Wojska postępowanie. Sierż. W. był wdzięczny towarzyszom za ich mocne słowa krytyki względem niego. Na tym zebraniu przyrzekł on poprawę.

ROZWÓJ IDEOLOGICZNY CZŁONKÓW PARTII — GŁÓWNĄ TROSKĄ ORGANIZACJI PARTYJNEJ

Organizacja partyjna jest głównym oparciem dowódcy w wykonaniu zadań, które stoją przed jednostką. Troszczy się ona jak najbardziej zarówno o wyszkolenie liniowe jak i polityczne, o dyscyplinę, o ludzi, tak w służbie jak i poza służbą.

W ostatnim okresie organizacja partyjna na swoich zebraniach i w codziennej pracy walczyła w pierwszym rzędzie o jak najlepsze przygotowanie samolotów do eksploatacji zimowej.

Głównym jednak zadaniem organizacji partyjnej jest podniesienie poziomu ideologicznego członków partii. W tym celu egzekutywy poszczególnych organizacji oddziałowych przeprowadzają rozmowy indywidualne, po których mają jasny obraz nad czym powinni popracować poszczególni towarzysze. Zdarzył się na przykład wypadek, że kpr. Gerlach nie rozumiał dostatecznie kwestii chłopskiej. Aby mu pomóc przydzielono mu jednego ze starszych towarzyszy i zalecono przeczytać „Stare i nowe" Rudnickiego. Sekretarz organizacji partyjnej omówił z nim osobiście walkę klasową na wsi.

Należy przy tym dodać, że sekretarze oddziałowych organizacji kładą mocny nacisk na podniesienie poziomu intelektualnego poszczególnych podoficerów, na czytelnictwo prasy i literatury pięknej.

DZIĘKI POMOCY PARTII

O stałej, codziennej pomocy organizacji partyjnej dla podoficerów mówią sami podoficerowie-mechanicy, członkowie PZPR.

St. sierż. Kazimierz Nowicki, elektromechanik eskadry, z cywila robotnik, członek Partii od czerwca 1947 roku, stwierdza:

— Organizacja partyjna oprócz pomocy w podnoszeniu mego poziomu ideologicznego pomaga mi również w mojej pracy fachowej. Dzięki organizacji partyjnej, dzięki krytyce i samokrytyce, na czas spostrzegam swoje błędy, usuwam je i mam na każdym odcinku swej pracy coraz lepsze wyniki.

Był na przykład czas — mówi dalej st. sierż. Nowicki — że nie umiałem należycie oczyścić kolektorów prądnicy. Ale kiedy szczerze powiedziałem o tym na zebraniu organizacji partyjnej towarzysze przyszli mi natychmiast z pomocą. To tylko maleńki przykład — podkreśla st. sierż. Nowicki — ale takich przykładów moglibyśmy przytaczać o wiele więcej.

Podobnie mówi sierż. Wietrzyński, poznański robotnik. Mówi on, że tylko partii zawdzięcza to, że przezwyciężył w sobie samozadowolenie, że stał się świadomym, aktywnym i koleżeńskim podoficerem-mechanikiem.

W PRZEDEDNIU WYBORÓW

W dalszej rozmowie z poszczególnymi członkami partii dowiedziałem się, że zarówno sekretarze organizacji jak i pozostali członkowie starannie przygotowują się do wyborów władz partyjnych. Lotnicy traktują je poważnie i sądzą, że przyczynią się one do podniesienia pracy organizacji partyjnej na jeszcze wyższy poziom.

Szczególnie dokładnie przygotowują się sekretarze organizacji. Opracowują oni dokładne sprawozdania z pracy partyjnej, w których postarają się jak najlepiej przedstawić dotychczasowe osiągnięcia oraz braki i błędy, które trzeba usunąć.

Niemniej starannie przygotowują się do wyborów podoficerowie - mechanicy.

— Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym — stwierdza między innymi st. sierż. Lazar — podsumuję samokrytycznie ubiegły rok mojej pracy jako mechanika i jako członka partii. Wystąpię śmiało ze wszystkim, bo wiem, że z moich i innych szczerych wypowiedzi organizacja partyjna wyciągnie konkretne wnioski dla dalszej coraz owocniejszej pracy.

st. sierż. Radziszewski

U przyszłych podoficerów

Jestem w szkole podoficerskiej jednostki wojsk. 2425. Jestem w szkole przyszłych podoficerów, ale zacznę od człowieka, który już obecnie jest podoficerem. Zdarzyło mi się bowiem, że przybyłem do jednostki akurat wtedy gdy elewi byli na wykładach i na ćwiczeniach w terenie.



Kpr. Józef Januszkiewicz

Postanowiłem więc zaczekać do przerwy, a tu podoficer służbowy kpr. Migłowicz z zapałem począł mi udowadniać, że absolutnie nic nie straciłem, gdyż będę miał okazję porozmawiać z kpr. Józefem Januszkiewiczem, szefem szkoły.

— A takiego szefa trzeba długo szukać — zapewnił mnie kpr. Migłowicz.

Począłem więc szukać kpr. Januszkiewicza. Lecz wyobraźcie sobie, że zastałem go nie w kancelarii, gdzie to niektórzy szefowie potrafią dniami przesiedzieć, ale w umywalni, w której manipulował kolejno nad każdym kranem.

— Jaki rezultat badań? — zapytałem.

— Jeden kran do niczego. Trzeba zastąpić nowym. Właściwie ten „wodny" przegląd powinienem był zrobić kilka dni wcześniej, ale właśnie miałem inwentaryzację.

I w ten sposób, poczynając od kranów, potoczyła się rozmowa na temat pracy kpr. Januszkiewicza. Muszę jednak dodać, że kpr. Januszkiewiczowi rozmowa ta szła trochę z trudnością. Niespodziewanie przyszedł mu z pomocą mały notes, który zdradził swą obecność, wypadając nieopatrznie z kieszeni szefa przy wyciąganiu papierosów.

— Z niego dowiemy się więcej — rzekł kpr. Januszkiewicz.

Rzeczywiście dowiedziałem się wiele. Dowiedziałem się, co kpr. Januszkiewicz robił wczoraj, co robi dzisiaj i co zamierza robić jutro.

— Czy zawsze robicie podobne notatki, kolego?

— Tak — odpowiedział kpr. Januszkiewicz. — Bez tego trudno by mi było pracować, gdyż nie jest łatwo wszystko zapamiętać, a wiemy przecież, że szef ma do zapamiętania bardzo dużo. Na przykład, kiedy i w jakim plutonie ma przeprowadzić gawędę wychowawczą, w jakim plutonie ma sprawdzać częściej broń, na kiedy pobrać tarcze do strzelania, amunicję itd.

O szkole podoficerskiej j. w. 2425 można by pisać dużo, o czystych, jasnych salach, o wzorowym na nich porządku i co najważniejsze — o wysokim poziomie wyszkolenia liniowego i politycznego elewów. Najwięcej jednak można pisać o jej ludziach, o synach robotników i chłopów, którym Polska Ludowa umożliwiła uczenie się na przyszłych wychowawców i dowódców żołnierzy. Elewi tej szkoły zdają sobie sprawę z zaszczytu, jaki ich spotkał, wiedzą, że ojczyzna obdarzyła ich niełada wyróżnieniem.

Oto jestem w plutonie ppor. Chojnackiego. Spoglądam na tablicę wyróżnionych elewów:

...Elew Cieplucha, elew Jezierski, elew Prochoruk, elew Wasilewski, elew Wieczorek, elew Toruniak...

Zapoznajemy się z nimi bliżej. Któż są ci wyróżniający się pod każdym względem żołnierze?

Jakub Cieplucha to robotnik łódzki, który przed przybyciem do wojska pracował jako tokarz metalowy w Państwowych Zakładach Przemysłu Wełnianego. Później przeszedł do tkalni i tam jako ZMP-owiec zainicjował młodzieżowy wyścig pracy, dzięki czemu wydajność tkalni podniosła się ze 120 do 160 proc. Po przybyciu do wojska zapał do nauki i pracy nie osłabł u tego świadomego obywatela Polski Ludowej. Uczy się i dokłada wszystkich sił, gdyż chce być jak najlepszym żołnierzem, a w przyszłości podoficerem. Po dotychczasowych jego wynikach w szkoleniu można śmiało stwierdzić, że elew Cieplucha nie zawiedzie.

Elew Jezierski jest synem biednego chłopa. Ma tylko trzy klasy szkoły powszechnej, a jednak...

A jednak należy do najlepszych.

Czy jest to przypadkowe? Nie. To nie żaden przypadek. Elew Jezierski sumiennie pracuje nad sobą. Wie, że pełni służbę w Ludowym Wojsku Polskim i że w tym wojsku tacy jak on, synowie pracujących chłopów, są dziś oficerami i podoficerami. Elew Jezierski uczy się pilnie, w potrzebie zwraca się o pomoc do dowódców i czuje się szczęśliwy, że zostanie podoficerem.

To samo można powiedzieć o *elewie Prochoruku*, który również pochodzi ze wsi i jest tak samo synem biednego chłopa. Początkowo miał on poważne nawet trudności w opanowaniu poszczególnych ćwiczeń. Dziś należy to do przeszłości. Usilna praca nad sobą, silna wola i świadomość, że pełniąc służbę wojskową służy ludowi polskiemu, pozwoliły mu zostać przodownikiem wyszkolenia i nadal kroczyć w czołówce najlepszych.

A teraz posłuchajmy, co mówi o sobie *elew Tadeusz Wasilewski:*

— Jestem dumny z tego, że pełniąc swą służbę wojskową mogę szkolić się na podoficera. Zaufania, którym obdarzyła mnie ludowa ojczyzna, nie zawiodę. Jestem głęboko przekonany, że ucząc się pilnie wyszkolę się na dobrego podoficera.

Te słowa nie są czczym frazesem. Dowodem pilności elewa Wasilewskiego w nauce są jego dotychczasowe osiągnięcia w szkoleniu i jego dotychczasowa praca ZMP-owska, w której również się wyróżnia.

Ciekawa jest wypowiedź *elewa Zdzisława Wieczorka*, syna małorolnego chłopa ze wsi Rybna pow. częstochowskiego. Jego ojciec był w przeszłości również żołnierzem, odbywał służbę w przedwojennym wojsku.

— Ale jakie to było wojsko i czyim interesom ono służyło — mówi elew Wieczorek — widać na przykładzie mego ojca, którego w roku 1920 Piłsudski i jego klika skierowali do walki z krajem robotników i chłopów — ze Związkiem Radzieckim, by rabować i grabić dla polskich obszarników i kapitalistów.

— W takim wojsku był mój ojciec, w wojsku, gdzie zmuszano żołnierzy do wykonywania nienawistnych im rozkazów, które wydawali wrodzy im klasowo dowódcy.

— Pamiętam dobrze opowiadania ojca o tamtym wojsku — mówi dalej elew Wieczorek — i dlatego właśnie, gdy przyszedłem do naszego ludowego wojska, które wyrosło z ludu i służy ludowi, a nie kapitalistom i obszarnikom, postanowiłem być dobrym żołnierzem, a w najbliższej przyszłości dobrym podoficerem.

...Rozpoczynały się zajęcia. Żołnierze szli na sale wykładowe i na plac ćwiczeń.

st. sierż. Arski



Elew Wieczorek



Elew Prochoruk



Elew Wasilewski



Elew Cieplucha



Elew Toruniak

AGITATOR PRACUJE

Wielki działacz Partii Bolszewickiej, jeden z kierowników państwa radzieckiego, M. Kalinin, tak mówił o najważniejszym zadaniu agitatora w wojsku:

„Siła armii polega na najsurowszej, twardej dyscyplinie. Rozkaz, zarządzenie dowódcy, jest w każdej sytuacji prawem dla żołnierza, prawem, którego naruszać nie wolno. Każdy, kto toleruje takie lub inne odstępstwa od zasad naszego porządku wojskowego — narusza dyscyplinę i zasługuje na najsurowszy wymiar kary. Jedno z podstawowych zadań naszych agitatorów polega na tym, żeby z dnia na dzień coraz bardziej umacniać ład wojskowy, umiejętnie i uparcie wpajać w żołnierzy poczucie odpowiedzialności za wypełnienie obowiązku żołnierskiego oraz wpajać zasady żelaznej dyscypliny".

Gazeta pomocnikiem agitatora

Agitator wypełnia w wojsku niezmiernie doniosłą rolę. Jako przodujący, najbardziej świadomy i wysoce ideowy żołnierz, stanowi przykład dla ogółu kolegów, wyjaśnia im aktualne zagadnienia polityczne, radzi i pomaga w pracy szkoleniowej. Ogromny zakres pracy agitacyjnej wymaga, by agitator posiadał szeroką wiedzę polityczną, wojskową i ogólną, by stale się kształcił i rozwijał. Z pomocą przychodzi mu tu prasa. Agitator powinien regularnie, starannie i uważnie czytać prasę, zwracać swą uwagę na zasadnicze i najważniejsze materiały zamieszczane w gazecie, a nadające się do przeglądów prasowych, głośnego czytania i innych form pracy agitacyjnej.

Żołnierz szkoląc się, słusznie interesuje się życiem kraju. Głośne czytanie wybranych materiałów prasowych o osiągnięciach gospodarczych i politycznych Polski Ludowej, o sukcesach naszego przemysłu, o rozwoju młodej wsi polskiej a także artykułów z życia Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej oraz materiałów antyimperialistycznych da żołnierzom wiele korzyści i zadowolenia.

Agitator w wojsku powinien szczególną uwagę przywiązywać do częstego czytania kolegom materiałów prasowych, wyrabiając w nich szlachetne uczucia patriotyczne, poczucie dumy z pełnionej zaszczytnie służby wojskowej, chęć kontynuowania wspaniałych tradycji Odrodzonego Wojska Polskiego, zrozumienie wagi żelaznej świadomej karności, czujności i wierności dla złożonej przysięgi wojskowej. Agitator powinien pogłębiać nierozerwalne braterstwo broni z Armią Radziecką, upowszechniać i korzystanie z radzieckich doświadczeń bojowych i szkoleniowych.

Doświadczony agitator nie czyta dłużej niż 20—30 minut, często wybiera do czytania kilka artykułów lub notatek na rozmaite tematy. Przed rozpoczęciem czytania informuje słuchaczy o tym, co będzie czytać, czyta wyraźnie i głośno. Po przeczytaniu artykułu — odpowiada na pytania. Zapytania słuchaczy i odpowiedzi agitatora to pierwszy krok do swobodnej gawędy, stanowiącej najważniejszą i zarazem najtrudniejszą część pracy agitatora. Gawęda powinna się toczyć w języku zrozumiałym, żołnierskim, bez gadatliwości, hałaśliwości i nudnego pouczania.

Zdarza się że agitator nie może odpowiedzieć na pytanie. Powinien on wtedy śmiało, bez fałszywego wstydu, oświadczyć kolegom, że na pytanie odpowie następnym razem, po przeczytaniu dodatkowych materiałów lub poradzeniu się z dowódcą czy oficerem politycznym.

Zły to agitator, który zadowala się stwierdzeniem obecnych, że „wszystko jasne", który nie umie zainteresować słuchaczy przeczytanymi materiałami, wywoływać dyskusji i wymiany zdań. Skutecznym środkiem wywołania zainteresowania i dyskusji jest umiejętne powiązanie materiałów prasowych z aktualnym życiem jednostki, z zadaniami, które przed nią stoją.

I tak np. po przeczytaniu notatki, że pewna jednostka osiągnęła celujący wynik w strzelaniu z broni maszynowej, agitator może zadać pytanie: „A dlaczego my, koledzy, nie mielibyśmy osiągnąć takiego wyniku, co stoi na przeszkodzie?" Zwykle wywiązuje się wówczas ożywiona wymiana zdań, która przyczynia się do ujawnienia braków, wzmożenia zapału i chęci do przodownictwa.

Agitator czytając kolegom prasę, powinien stale pamiętać o tym, że jego zadaniem jest pomóc dowódcy w wychowaniu żołnierzy na patriotów swej robotniczo-chłopskiej ojczyzny, kroczącej do socjalizmu.

Uwaga, agitatorzy plutonów!

Bardzo często, czytając gazety lub książki, spotykamy obce, niezrozumiałe wyrazy.

Również bardzo często do agitatorów plutonu zwracają się koledzy z prośbą o wytłumaczenie znaczenia takiego, czy innego wyrazu. Nic dziwnego, wiemy z własnej praktyki, że nieznajomość takiego jednego słowa utrudnia nam dokładne zrozumienie całego zagadnienia.

Czytajcie więc pilnie objaśnienia obcych słów, które będziemy zamieszczać w „Wiarusie", abyście mogli je z kolei tłumaczyć kolegom.

Dyskryminacja — prześladowanie, pomniejszanie praw pewnej grupy obywateli jakiegoś kraju w stosunku do innej grupy lub pomniejszanie praw jednej narodowości w stosunku do drugiej.

Np. w Stanach Zjednoczonych ma miejsce dyskryminacja rasowa, ponieważ Murzyni pozbawieni są wielu praw.

Reakcyjny rząd francuski stosuje dyskryminacje wobec Polaków mieszkających we Francji czyli prześladuje ich.

Eksport — wywóz towarów za granicę. Np. eksportujemy do Zw. Radzieckiego węgiel, wyroby chemiczne, wyroby włókiennicze itd.

Import — przywóz towarów z zagranicy. Np. importujemy ze Związku Radzieckiego bawełnę, rudę żelazną, maszyny itd.

Problem — pewne zadanie, zagadnienie naukowe lub praktyczne, które należy rozwiązać, wyjaśnić.

Np. Stoją przed nami problemy gospodarki zespołowej w rolnictwie, które rozwiązujemy, opierając się na doświadczeniach ZSRR.

Reparacje — odszkodowania wojenne, które państwa zwyciężone wypłacają państwom zwycięskim za wyrządzone szkody wojenne.

Totalny — całkowity, wszechogarniający.

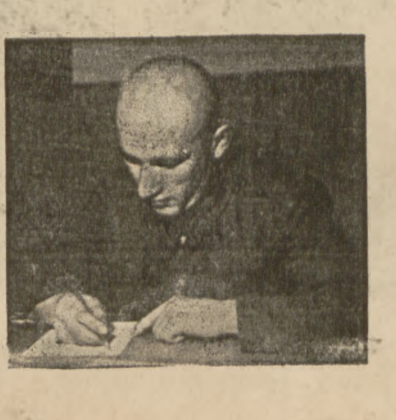
Np. Niemcy hitlerowskie w ostatnich miesiącach wojny przeprowadziły „totalną" mobilizację mężczyzn.

Tradycje — sposoby postępowania, sposoby pracy lub walki, które przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

Np. My, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, wychowujemy się na pięknych tradycjach polskich rewolucjonistów - bojowników SDKPiL, KPP, PPR, na tradycjach Dąbrowszczaków, na tradycjach walk żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego.



Zwalczamy analfabetyzm



Żołnierzy-analfabetów obowiązują w wojsku lekcje czytania i pisania. Uczą się zresztą z chęcią.

Strz. Józef Foka nauczył się już pisać. Pisze właśnie pierwszy list do domu. Niech się cieszą z nim razem, niech wiedzą, że czasu w wojsku nie trwoni [illegible]

ŻOŁNIERZ AKTYWISTA PRZY PRACY

O przewodniczącym Koła ZMP kompanii

Na pytanie, jakie zadałem kapralowi Tadeuszowi Lipskiemu — przewodniczącemu koła ZMP kompanii w jedn. wojskowej 2425, otrzymałem taką odpowiedź:

— Właściwie przygotowujemy się teraz do akcji sprawozdawczo - wyborczej. Nie osłabiamy jednak naszych wysiłków na innych odcinkach pracy.

— Może zatrzymamy się więc, kolego, na akcji sprawozdawczo - wyborczej — zaproponowałem.

— Moje przygotowanie do akcji sprawozdawczo - wyborczej to jeszcze intensywniejsza praca ZMP-owska, jeszcze lepsza kontrola pracy poszczególnych kół w plutonach i dokładne przygotowanie sprawozdania z mojej pracy i pracy ZMP-owców kompanii. Szczególną uwagę zwracam na to, aby w sprawozdaniu moim, które złożę na zebraniu wyborczym, nie zostało absolutnie nic pominięte. Dlatego też przypominam i wyciągam na wierzch tak wszystkie osiągnięcia jak i wszystkie błędy. Właśnie na tej podstawie, zarówno ja jak i pozostali koledzy w kompanii, będziemy mogli opracować wytyczne do dalszej pracy naszego koła, by w przyszłości unikać wszelkich popełnianych dotychczas błędów. Jeśli dobrze złożę moje sprawozdanie, wówczas nowowybrany zarząd będzie mógł pracować lepiej i aktywniej.

— A co możecie opowiedzieć o swej dotychczasowej pracy? — zapytałem kaprala Lipskiego.

— Dwa razy w miesiącu przeprowadzam zebrania zarządów kół w plutonach, na których poszczególni przewodniczący składają sprawozdania z dwutygodniowej pracy koła. Co przez to zyskujemy, ja i poszczególni przewodniczący kół?

— Ja dowiaduję się na tym zebraniu, które koło potrzebuje najbardziej mojej pomocy i gdzie tkwią błędy i braki, a oni dokonują przy tym wymiany swoich doświadczeń i metod pracy.

Raz w miesiącu przeprowadzam ogólne zebranie ZMP-owców kompanii, na którym przewodniczący kół w plutonach i ja zdajemy sprawozdanie z pracy całego miesiąca. Na zebraniach tych bardzo często padają krytyczne wypowiedzi poszczególnych żołnierzy ZMP-owców. Początkowo były próby przeszkodzenia tym wystąpieniom, jednak dzięki mojej natychmiastowej interwencji zostało to zażegnane i obecnie krytyka i samokrytyka stała się u nas zjawiskiem powszechnym, przyczyniając się do podniesienia poziomu naszej pracy.

— Na początku swej wypowiedzi zaznaczyliście — przerwałem w pewnej chwili — że kontrolujecie pracę poszczególnych kół. Może powiecie, jak to wygląda w praktyce?

— Jest to całkiem proste. Na każdym zebraniu koła ZMP-owcy coś postanawiają i uchwalają. O tych postanowieniach najczęściej dowiaduję się z protokołów zebrań, które wpływają na moje ręce, a z których przed oddaniem ich do zarządu jednostki odnotowuję uchwały, jakie zostały powzięte. Co pewien czas sprawdzam, czy uchwały te wciela się w życie. Jest to jeden sposób kontroli pracy kół. Drugi — to moje niespodziewane przybywanie na zebrania kół w plutonach.

— A jak postępujecie, jeżeli mimo wszystko macie jako przewodniczący trudności w swojej pracy i nieraz trudno wam samemu te trudności pokonać?

— Wtedy nie namyślając się długo zwracam się z prośbą o pomoc do zarządu ZMP jednostki lub od razu do organizacji partyjnej. Pomoc otrzymuję zawsze.

sierż. Antoniak

O pracy ZMP-owców pewnego plutonu

Było kiedyś tak, że strz Wiktor Niemiro zastanawiał się, czy słusznie postąpili ZMP-owcy, wybierając go na przewodniczącego koła plutonu.

— Są ode mnie starsi ZMP-owcy, czemu to nie z nich któregoś? — mówił do kolegów.

Strzelec Niemiro nie należał jednak do tych, którzy wymigiwaliby się przed obowiązkami.

Na pierwszym zebraniu koła mówiono o sprawach organizacyjnych. Głos na ten temat zabrało chyba z siedmiu kolegów.

Gdy jednak przystąpiono do następnego punktu zebrania, wówczas w świetlicy zrobiło się ciszej. Wtedy to właśnie zabrzmiały proste słowa syna biednego chłopa, ZMP-owca, strz. Niemiro:

— Nie znam jeszcze dobrze na pamięć regulaminu ZMP w wojsku, ale na tyle pamiętam, że według jego wskazań nasze koło powinno zwrócić swoją uwagę głównie na podniesienie poziomu zajęć liniowych i politycznych.

— Jak? W jaki sposób? — odezwało się naraz kilka głosów.

— Bardzo prosto. Lepiej przysłuchujmy się wykładom, uważniej śledźmy nasze zajęcia, więcej czytajmy gazet i pomagajmy słabszym kolegom, i to niemal wszystko. Weźmy się również koledzy za naszą broń i starajmy się o to, aby była czysta i zawsze zdolna do boju.

Takie oto były początki pracy koła i jego przewodniczącego ZMP-owca strz. Niemiro. Dzisiaj strz. Niemiro i jego koło poszczycić się może wieloma pięknymi wynikami dobrze zapoczątkowanej pracy ZMP-owskiej.

Dzięki jego pracy i pracy całego koła panuje wśród strzelców plutonu prawdziwe, szczere koleżeństwo. Na zajęciach świetlicowych silniejsi w nauce ZMP-owcy pomagają codziennie słabszym kolegom. Dyskutują i omawiają poszczególne braki i błędy żołnierzy na każdym kolejnym ćwiczeniu.

A teraz spójrzmy na gazetkę ścienną. Już jej treść mówi o tym, że czuwają nad nią żołnierze ZMP-owcy. W gazetce opisane są rozmaite wypadki z życia plutonu. Dowiadujemy się z niej kto się wyróżnił, a kto się zaniedbał w szkoleniu i kto z ZMP-owców niedostatecznie wywiązał się z powierzonego mu zadania. Artykuły są krótkie, ale za to bogate w treść. Jednym słowem gazetka ścienna jest odbiciem życia plutonu.

ZMP-owcy pod przewodnictwem strz. Niemiro pogłębiają również systematycznie swój poziom polityczny. Stale czytają gazety, książki i broszury, żywo je omawiając.

Bywało i tak, że ZMP-owcom trudno było początkowo znaleźć najbardziej potrzebne im artykuły. Gazety gdzieś się zapodziewały.

ZMP-owcy zaradzili temu. Założyli oni w swoim plutonie wzorowe zszywki wszystkich gazet i dziś każdy żołnierz w plutonie może sobie przejrzeć gazety z ubiegłych miesięcy.

A teraz zajrzyjmy do grafiku czystości broni. Numery karabinów, obok których nie ma niepożądanych liter „r" czy też „b", to numery karabinów żołnierzy ZMP-owców — strz. Niemiro, strz Kunickiego, strz Sieczaka i innych. ZMP-owcy zajęli również pierwsze miejsce w strzelaniu. Przodują w wyszkoleniu liniowym, przodują w wyszkoleniu politycznym.

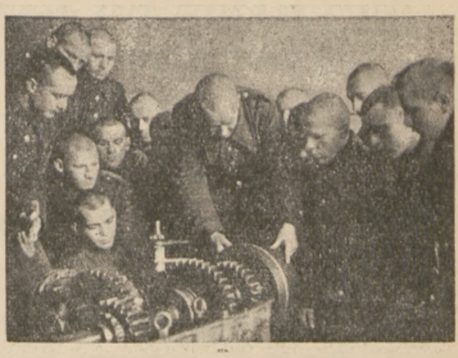
Strz. Niemiro dobrze kieruje pracą koła.

R

Płyną dni nauki



Ci koledzy, których widzimy na zdjęciu, nie zapominają o tym, aby jak najlepiej poznać wiernego swego przyjaciela — karabin.



A tutaj sprawa bardziej skomplikowana, ale jest rzeczą pewną, że ci młodzi żołnierze staną się dobrymi specjalistami.



Po ćwiczeniach — nieoczekiwana wizyta. Do strzelca Bajbucha przyjechała matka. Z dumą patrzy na swego syna — żołnierza Ludowej Polski.

Przodownictwo w wyszkoleniu

Na każdym prawie zebraniu kół i organizacji ZMP, w każdej gazetce ściennej, na szpaltach żołnierskich gazet i naszego „Wiarusa" czytamy artykuły i reportaże o żołnierzach — przodownikach. Ten ruch przodownictwa w wojsku powstał na wzór wspaniałego masowego ruchu współzawodnictwa pracy wśród klasy robotniczej. Z kopalni, hut, fabryk przeniesiony został na teren naszej pracy.

Na odcinku przodownictwa w wyszkoleniu wielki wkład pracy dała organizacja ZMP. Dziś coraz więcej wiąże się z pojęciem przodującego żołnierza pomagającego dowództwu w podniesieniu wyszkolenia i dyscypliny. Szczególnie wiele przykładów przodownictwa ZMP-owców mieliśmy w okresie pobytu żołnierzy na obozach letnich. Wówczas to w jednostce wojskowej, gdzie zastępcą do spraw politycznych był kpt. Bijak, na 15 żołnierzy, którzy zostali wyróżnieni nadaniem odznaki „Wzorowego Żołnierza", wszyscy byli ZMP-owcami. Nie było tam ani jednego ZMP-owca, który otrzymałby ocenę niedostateczną za okres służby na letnim obozie. Podobnych jednostek, gdzie członkowie ZMP masowo przodują w wyszkoleniu i dyscyplinie, jest wiele w naszym wojsku.

Poważną w tym zasługę należy przypisać aktywistom ZMP-owskim, którzy będąc wzorowymi żołnierzami nie poprzestają na tym, że umieją dobrze strzelać, należycie maskować się, że znają dobrze broń, ale poprzez zarządy kół i zarządy organizacji ZMP organizują masowy ruch przodownictwa. Organizują kółka pomocy słabszym żołnierzom, pomagają w opanowaniu materiału szkoleniowego, organizują omawianie pracy, rozpatrują popełniane błędy i likwidują je.

Oto przykład. W okresie zimowego szkolenia w jednostce Marynarki Wojennej, gdzie przewodniczącym organizacji ZMP jest bosman Wica, wyniki pierwszego strzelania były słabe i wówczas zarządy ZMP pomogły słabszym kolegom w opanowaniu broni i sposobów strzelania. Aktyw ZMP-owski pracował dobrze i nic dziwnego, że wyniki następnego strzelania były doskonałe.

Lecz przy tym wszystkim jest pewne „ale". Mamy wśród ZMP-owców — na szczęście rzadko — takich, którzy nie tylko, że nie służą przykładem dla innych, ale nawet plamią honor ZMP-owca i ujemnie wpływają na innych kolegów.

Oto przewodniczący zarządu ZMP pewnej artyleryjskiej jednostki, kpr. J., po wybraniu go na przewodniczącego organizacji stał się wielkim „wodzem". Uważał on, że od chwili, kiedy został przewodniczącym, nie obowiązuje go już dyscyplina. Przestał oddawać honory starszym stopniem, przestał chodzić w przepisowym umundurowaniu. Kupił sobie nawet patki oficerskie, a gdy otrzymał rozkaz, aby je zdjąć, wykonał go w ten sposób, że wypożyczał je szeregowym, jadącym na urlopy, tzn. przyczynił się do popełnienia wykroczeń dyscyplinarnych również przez innych żołnierzy.

Wydaje mi się, że koledzy — ZMP-owcy tej organizacji zapytają kpr. J., jak on pomagał dowództwu w wychowywaniu żołnierzy w duchu świadomej dyscypliny. Kolega kpr. J. jest co prawda przodownikiem na odcinku wyszkolenia, jednak dla ZMP-owca, a tym więcej dla aktywisty przodowanie w jednej dziedzinie a dopuszczanie się wykroczeń w drugiej jest karygodne. Taki ZMP-owiec zasługuje na to, aby rozpatrzono, czy ma pozostać nadal członkiem ideowo-wychowawczej organizacji, która skupia przodującą część młodzieży.

Na ogół żołnierze ZMP-owcy rozumieją dobrze znaczenie przodownictwa w wyszkoleniu. Wiedzą, że przodownikiem jest ten, który dzięki swej świadomości politycznej i oddaniu sprawie Polski Ludowej cały swój wysiłek oddaje w celu należytego wykorzystania okresu służby wojskowej dla dobrego opanowania sztuki i techniki wojennej.

ZMP-owcy wiedzą, że przodownik wyszkolenia usilnie pracuje nad tym, aby jak najlepiej strzelać, jak najwyżej podnieść poziom swej świadomości politycznej, jak najlepiej wykonywać różnorodne obowiązki w swej służbie.

Dlatego przed zbliżającą się akcją sprawozdawczo-wyborczą naszej organizacji zarządy kół powinny wszechstronnie omówić wkład swych członków w przodownictwo w wyszkoleniu i dyscyplinie. Zarządy ZMP powinny postarać się o to, by zlikwidować istniejące jeszcze gdzieniegdzie niedociągnięcia. Zarządy ZMP muszą starać się nieustannie o rozszerzanie i pogłębianie przodownictwa w wyszkoleniu, które powinno cechować każdego ZMP-owca.

F. Borowski mjr.

WEZWANIE DO NADSYŁANIA WSPOMNIEŃ, UTWORÓW I PRAC O WYZWOLENIU

W piątą rocznicę wielkiej ofensywy Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Polskę, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej „Prasa Wojskowa" wespół z „Domem Wojska Polskiego" podejmuje wydanie wielkiej pracy zbiorowej

»WYZWOLENIE«

na którą złożą się dokumenty, wspomnienia, reportaże, utwory literackie, fotografie, rysunki itp. dające wyraz przeżyciom i uczuciom Polaków w pierwszych dniach wyzwolenia, ich wdzięczności dla Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego.

Wydawnictwo zwraca się z gorącym wezwaniem do robotników i chłopów pracujących, do żołnierzy Wojska Polskiego, KBW i MO, do inteligencji pracującej, do literatów, artystów, grafików, ludzi nauki i sztuki, do wszystkich ludzi pracy o nadsyłanie swoich wspomnień, utworów i dzieł sztuki poświęconych powyższej tematyce, zarówno specjalnie napisanych jak i drukowanych już wcześniej lub reprodukowanych, na adres:

Wyd. MON »PRASA WOJSKOWA«
Redakcja wydawnictwa »WYZWOLENIE«
Warszawa, Plac Zwycięstwa 4

Wspomnienia i prace przeznaczone do I tomu wydawnictwa należy przesyłać do dnia 15.II. br., materiały do dalszych tomów — do dnia 1.IV. br.

Za wszystkie nadesłane i nigdzie dotąd nie drukowane prace zostanie wypłacone honorarium bez względu na ich wykorzystanie. Za prace zamieszczone w zbiorze „Wyzwolenie" lub w innych wydawnictwach i czasopismach wypłacone zostanie specjalne honorarium autorskie.

Jak donosi prasa angielska, przywódca partii konserwatystów w Anglii, znany podżegacz wojenny Churchill, otrzymał od amerykańskich kapitalistów na cele kampanii przedwyborczej dziesięć milionów dolarów.



— Co łaska, proszę..

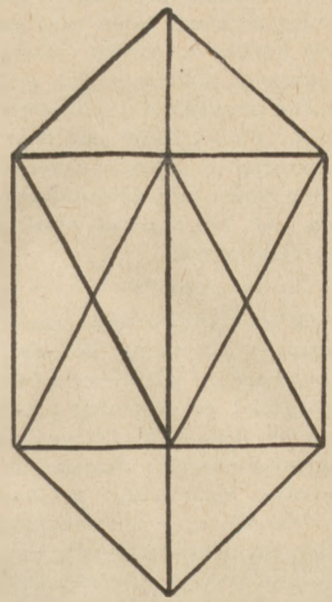
Rozrywki Umysłowe

ZADANIE KONIKOWE

Rozpoczynając od lewej górnej kratki z literą L obejść ruchem konika szachowego wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie.

L	A	D	E
E	J	E	R
M	Z	G	Z
O	J	Ł	N
C	U	I	O
Y	Ł	I	L
N	E	Ż	E

SPRÓBUJ NARYSOWAĆ



Podaną figurę narysować jednym pociągnięciem ołówka, przy czym po już narysowanych liniach kreślić nie wolno, natomiast linie mogą się krzyżować.

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 21

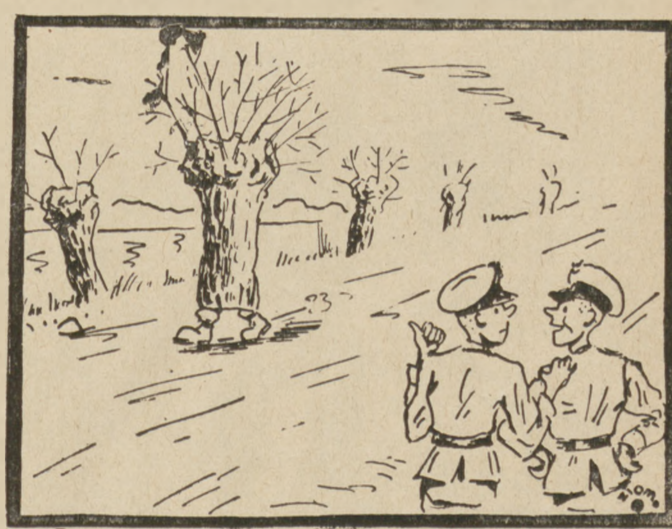
LOGOGRYF: *Bądź godnym złożenia żołnierskiej przysięgi* (wielbłąd, Wiaźma, wiarygodny, wiadomość, wieszadło, wieże, wieśniak, witraże, wiosło, winieta, Wierzyński, wierzej Wieprz, widły, wisiorek, wi cierz, wigilia).

MAGICZNY KRZYŻ: *plutonowy, samopomoc, jednostka.*

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 21 nagrody książkowe otrzymują:

1. *plut. Jerzy Klepka* — jednostka wojsk. 1462/T,
2. *kpr. Tadeusz Grzeszczyk* — jedn. wojsk. 3136/A,
3. *kpr. Feliks Konera* — jedn. wojsk. 1612,
4. *kpr. Henryk Mazur* — jedn. wojsk. 2415 „B",
5. *kpr. Mieczysław Pludro* — jedn. wojsk. 1034.

TO SIĘ NAZYWA MASKOWANIE!



— Co to jest?
— Jak to, nie wiesz? To jeden z naszych zwiadowców. Idzie poćwiczyć trochę w terenie.

Uwaga!

Ogłaszamy „Mały Konkurs „Wiarusa". Do dnia 15 lutego należy nadesłać na adres redakcji przynajmniej jeden dowcip związany z życiem wojska. Dowcipy mogą być ilustrowane.

Najlepsze dowcipy zostaną nagrodzone i zamieszczone w „Wiarusie". Listy adresujcie: Redakcja „Wiarusa", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.

Powstanie Styczniowe

(Dokończenie ze str. 14).

to, że „Biali" włączając się do walki chcieli opanować jej kierownictwo, aby powstanie nie skierowało się przeciw klasom posiadającym, wyzyskującym lud.

I istotnie. „Biali" włączywszy się do powstania opanowali powstańczy rząd narodowy, hamując walkę chłopów, odsuwając od kierownictwa oddziałami przywódców ludowych.

Ta zgubna polityka „Białych" osłabiała walkę i jesienią 1863 roku powstanie znalazło się w trudnej sytuacji. Klęski, ugodowość szlachty wobec cara, sabotaż dziedziców, którzy nie chcieli spełnić wskazań Manifestu i dać chłopom ziemi wzburzyły postępowe koła polskie i zniechęciły chłopów do powstania.

Pod koniec 1863 roku do kierownictwa wrócili „Czerwoni" i walka partyzancka znów rozpaliła się, nie mogła jednak niestety zapobiec klęsce, zawinionej przez „Białych".

Powstanie zostało zdławione, lecz polscy patrioci szli nadal walczyć wszędzie tam, gdzie toczył się bój o wolność. Jarosław Dąbrowski zginął w obronie Komuny Paryskiej, gdzie walczył również Walery Wróblewski. Hauke-Bossak padł w walce o wolność młodej republiki francuskiej.

Powstanie styczniowe miało ogromne znaczenie dla ogólnoeuropejskiej walki o postęp walcząc z ostoją reakcji — caratem. Dlatego budziło ono sympatię rewolucjonistów — demokratów wszystkich narodów. Szczególnie bliska była współpraca z rewolucyjnym ruchem rosyjskim. Przyjaciel Polski, rosyjski rewolucjonista Hercen mówił:

„My chcemy niepodległości Polski, bo chcemy wolności Rosji. My jesteśmy z Polakami".

Rewolucyjna organizacja rosyjska „Ziemia i Wola" organizowała walkę przeciw carowi, by pomóc Polsce. Nad Wołgą rozpoczął się ruch chłopski przeciw caratowi, a wielu rosyjskich oficerów, podoficerów i żołnierzy brało udział w szeregach powstańczych.

Powstanie 1863 roku było walką szerokich mas narodu pod kierownictwem demokratów, którzy wiązali walkę o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne. Powstanie wykazało, że tylko siły rewolucyjno - demokratyczne mogą być konsekwentnym bojownikiem o niepodległość Polski.

Powstanie styczniowe dowiodło raz jeszcze, że reakcja polska nigdy nie prowadziła walki o niepodległość i że obce jej były interesy narodu. Osobiste zyski były ważniejsze dla szlachty i magnaterii niż niepodległość. Dlatego tak magnateria jak i szlachta zdradziły naród idąc na ugodę z caratem.

Polscy demokraci nie omylili się w swych twierdzeniach mówiących, że sojusz z rewolucyjną demokracją rosyjską jest podstawą zwycięstwa narodu polskiego w jego walce o wolność. Dowiodła tego Rewolucja Październikowa, przynosząc Polsce niepodległość potwierdziła to zwycięska, wyzwoleńcza walka Związku Radzieckiego z hitleryzmem.

W Polsce po powstaniu 1863 roku wyrosła nowa siła narodu polskiego — klasa robotnicza, która stała się czołowym oddziałem obozu walki o niepodległość, która po wielu latach walki z wstecznictwem tę niepodległość narodowi polskiemu przyniosła.

Agitatorzy plutonów, piszcie o swej pracy!

„Czarci Żleb"



Odpowiedzialna, trudna, ale jakże pełna uroku, niecodzienności służba żołnierzy Wojska Ochrony Pogranicza — oto główny temat nowego filmu polskiego „Czarci Żleb". Film pokazuje jak żołnierze WOP-u wykryli i zlikwidowali groźną szajkę przemytniczą, która usiłowała wywieźć za granicę bezcenne skarby kultury polskiej, będące dotąd w posiadaniu pewnej hrabiowskiej rodziny. Temat wręcz sensacyjny, tym bardziej, że akcja filmu rozgrywa się wysoko w górach, gdzie na żołnierzy WOP-u czyha pełno niebezpieczeństw i niespodzianek. „Czarci Żleb" jest jednak sensacją w dobrym znaczeniu tego słowa, zupełnie niepodobną do kowbojskich szmir amerykańskich.

A oto treść filmu.



Młody góral Jasiek Gazdoń zostaje powołany do służby wojskowej, gdzie otrzymuje przydział do strażnicy położonej w Wysokich Tatrach nad granicą czeską. Jasiek miał kiedyś konszachty z bandą przemytniczą Kozłowskiego. Zerwał jednak z przestępczym życiem już przed wstąpieniem do wojska, a zaszczytna służba w Wojsku Ochrony Pogranicza pogłębia w nim świadomość jego obowiązków wobec Ludowej Ojczyzny. Jasiek nabrał w wojsku siły moralnej, pewności siebie i niezłomnej wiary w słuszność sprawy ludu polskiego. Toteż ponownym namowom przemytnika Kozłowskiego strz. Gazdoń energicznie się przeciwstawia, a samego Kozłowskiego zrzuca ze schodów. Mimo to w dalszym ciągu filmu sytuacja tak się układa, że Jasiek znalazł się pod zarzutem współpracy z bandą. Aresztowany, pałając uczuciem nienawiści do wrogów Ludowej Polski, uchodzi z aresztu, wykrywa w górach szajkę przemytniczą i sam atakuje ją. Wywiązała się walka z przemytnikami, w której wzięli udział żołnierze polscy i czechosłowaccy. Walka ta oczyściła strz. Gazdonia z podejrzeń.



„Czarci Żleb" jest jednym z najlepszych filmów polskich wyprodukowanych po wojnie. To prawdziwe życie prawdziwych ludzi. Jednocześnie jest w nim wyraźnie — choć nie przesadnie — podkreślony moment ideologiczno - społeczny. I to bodaj stanowi największy sukces filmu. Wspaniałe górskie krajobrazy i piękne sceny z życia górali zilustrowane odpowiednią muzyką podnoszą wartość artystyczną filmu.

„Czarci Żleb" jest dziełem zgranego zespołu ludzi tworzących ten film. Zarówno reżyserowie Tadeusz Kański i Aldo Vergano (Włoch), aktorzy (Alina Janowska i Tadeusz Schmidt w rolach głównych), jak i operatorzy odnoszą tu sukces w równej mierze. Poza pracownikami Filmu Polskiego biorą również udział prawdziwi górale z Zakopanego i okolic oraz wybitni narciarze polscy.

Ale film posiada również i pewne usterki. Usterki głównie z dziedziny życia wojskowego. Nasi Czytelnicy dobrze znający regulaminy wojskowe, z pewnością dostrzegli wspomniane błędy. Prosimy, byście o nich i o tym, co Wam się w filmie najbardziej podoba, napisali do redakcji. Wasze wypowiedzi zamieścimy w „Wiarusie".

m. j.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Rysunki Witold Kalicki, kpt.
Fotografie: WAF Film Polski, SIB

Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalna — 180 zł — dla podoficerów zawodowych — 120 zł. Cena pojed. numeru — 30 zł.
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus".

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31
Zam. 117 Z. G. P. W. Nr 1 B-98249